Nr. 21. Lwów. — Niedziela dnia 26 stycznia Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesię 2 10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2, „ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5, „ „ Jagiellońskiej liczba 4, „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: E. 3 po 3 Kr. Pauliny. Jutro: Jana Chryzost.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 44 Zachód „ 4 „ 44

Długość dnia 9 g. — m. Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 stycznia.

Uchwalona w roku zeszłym we Francji nowa ustawa wojskowa pociąga, jak wiadomo, wszystkich popisowych w szeregi, bez względu na ich powołanie, zajęcia, zawody. Napróżno podczas dyskusji przeciwnicy ustawy tłomaczyli, że taka absolutna bezwzględność nie wzmocni armji, raczej jej zaszkodzi, że przecież kraj nie samych tylko żołnierzy potrzebuje, ale i pracowników w różnych niezbędnych zawodach; napróżno domagano się nie wyjątków i wykluczeń, ale udogodnień dla popisowych kilku kategoryj, udogodnień praktykowanych we wszystkich armjach i we wszystkich państwach; napróżno sprzeciwiali się owym artykułom wytrawni specjaliści, zasłużeni jenerałowie, tłómacząc, iż sprzeczne są one z dobrze zrozumianym interesem armji i obrony narodowej. Nie o armję i obronę kraju szło autorom tych artykułów. Chcieli oni koniecznie urzeczywistnić hasło radykałów: *les cures sac au dos* (księża w tornistrach) i — obie Izby ustawę przyjęły, odrzucając liczne, z najpoważniejszych stron płynące, poprawki i wnioski.

Dziś ustawa ta ma już moc obowiązującą i wejdzie w życie, skoro tylko rada stanu wypracuje instrukcję wykonawczą. Otóż prace rady idą powoli, gdyż pokazało się, iż całą ustawę zredagowano pospiesznie, lekkomyślnie, że luk jest mnóstwo, że gdy się zbliża chwila wykonania, trudności mnożą się na każdym kroku. Zaprotestowały najpierw słynne szkoły paryskie: normalna i centralna, stając w obronie swych wychowańców, którym nowa ustawa przerywa kursa w samym środku, uniemożliwiając systematyczną naukę. Kwestja stała się arcydrażliwą. Rada stanu przyznała jej formalną wagę, wszczęto rokowania z ministrami i o ile się zdaje, bez potrzeby uciekania się do środków prawodawczych, w uzupełniającej instrukcji lub dekretem Prezydenta da się ta sprawa jako tako załatwić.

Sądzono, iż w podobnej formie rząd i rada stanu uwzględnią także seminarzystów. Wszakże episkopat i katolicy francuscy, zgadzając się na powszechność służby wojskowej, nie domagają się wcale zwolnienia od niej kandydatów stanu duchownego, chociaż niedawno stało się to w Niemczech, które przecież o obojętność na dobro i interes armji posądzać trudno. (W Niemczech kandydat duchowny obu wyznań, pociągnięty w wieku popisowym, gdy w określonym terminie przedstawi świadectwo otrzymanych święceń kapłańskich lub nominacji na pastora, zostaje zupełnie od służby wojskowej zwolniony). Chcą oni tylko, aby seminarzysta popisowy nie potrzebował przechodzić służby w linji i koszarach, ale pracował w oddziałach sanitarnych, w infirmerji, w ambulansach, zaprawiając się do obowiązków stanowi jego odpowiednich, a armji stokroć większą korzyść przynieść mogących. Seminarzysta ten pozostawałby tak samo, jak każdy popisowy, w rezerwie, a w razie wojny szedłby na pole bitwy wraz z innymi, tylko w charakterze, nawet nie kapelana, lecz pomocnika ambulansowego.

Zdaje się, że żądanie nader skromne, słuszne, a przedewszystkiem z punktu widzenia wojskowego praktyczne, gdyż, jak wiadomo, wykazał niedawno p. Maxime du Camp, że w r. 1870 jedną z najcięższych klęsk armji francuskiej był zupełny brak organizacji ambulansowej. Od ostatniej wojny zrobiono pod tym względem ogromne postępy. Francuski „krzyż czerwony“ rozwinął się, wzrósł i lepiej się na wszelką ewentualność przygotował. Ale właśnie ten jego rozwój wymaga bardzo licznego zastępu dobrych, pełnych poświęcenia a odpowiednio przygotowanych i wykwalifikowanych infirmerów. Nowa ustawa mogłaby wybornie te kadry zapełnić, przeznaczając do nich księży. Nakazywał to interes, nakazywała prosta logika. Ale w takim razie nie byłoby „księży w tornistrach,“ nie byłoby seminarzystów w koszarach, a o to sekciarskim prawodawcom pałacu Burbonów szło głównie i jedynie.

Nie przyjęto więc tych propozycyj w izbie, a rzecz nader wątpliwa, czy pozwolą je uwzględnić Radzie stanu przy redagowaniu dodatkowych instrukcyj. Bo ostatecznie, o co tym autorom ustawy w ich rygorze przeciw seminarzystom idzie? Nie o równość, nie o siłę armji, jej liczbę i dobro, lecz o to jedynie, by pobytem młodzieży w koszarach zmniejszać liczbę powołań do stanu duchownego, przerzedzić jego szeregi, utrudniać biskupom wychowanie młodych lewitów. To ich cel główny, jak nienawiść przeciw Kościołowi jest jedyną całego rygoru pobudką. Pokazało się to dowodnie podczas dyskusji w izbie. Dla lekarzy i farmaceutów zrobiono wyjątek, uwzględniono weterynarzy. tylko w obec seminarzystów nie znano nie litości (bo o tę nikt nie prosił), ale nawet widocznego interesu armji, a przez nią i kraju.

Łatwo pojąć, w jakim kłopocie nowa ustawa stawia duchowieństwo i episkopat francuski. Wychowany zwykle, a przynajmniej często od młodego chłopca w t. zw. „małem seminarjum,“ kleryk francuski, hodowany z niezmierną troskliwością i baczeniem, znajdzie się nagle w wieku, usprawiedliwiającym brak hartu, doświadczenia, wytrwałości: w — koszarach, wśród obyczajów ludzi i stosunków, stanowiących drugi kraniec tych, które dotychczas go otaczały. Co się w tych koszarach dzieje i jakie tam życie wiodą, na co ten kleryk będzie narażonym, wskazuje najlepiej słynna książka „Sous off,“ która tyle narobiła wrzawy w całej Francji, malując obyczaje wojskowych niższych stopni francuskich w sposób tak drastyczny, że powszechną wywołała zgrozę.

Zapewne, wyższa dusza, silniejsze powołanie, wszystko to przetrwa i do seminarjum nieskalane z koszar wróci. Lecz, by się tylu warunkom zgorszenia i zepsucia oprzeć, trzeba być wyjątkiem, a wiadomo nie od dziś, że społeczeństwa ludzkie z wyjątków złożone nie są. Cóż więc dziwnego, że trwoga i rozpacz przejmuje biskupów na myśl, że będą musieli swych przyszłych kapłanów na tę straszliwą próbę ogniową wysyłać?

I dla czego i po co? Dla tego, że sekciarska zawziętość nie daje im zaprawiać się w służbie, w której byliby stokroć bardziej krajowi swemu pożyteczniejsi; że broni im wstępu do infirmerji i ambulansów. Żołnierzy armji francuskiej nie brak; brak jej — infirmerów, zwłaszcza teraz, przy ciągłym, stopniowym wzroście szeregów. Brak ten można było wybornie zapełnić, godząc przedziwnie obowiązki syna kraju z obowiązkami Chrystusowego kapłana. W infirmerji, w ambulansie kleryk zaprawiałby się do przyszłych obowiązków, a na pole bitwy przyniósłby nietylko serce miłosierne, lecz doświadczenie i naukę specjalną. Czyż mogła być kombinacja słuszniejsza, a zarazem bardziej patrjotyczna i praktyczna? Nie przyjęli jej dawniej, nie przyjmą zapewne i dziś, bo radykałów hasło: „księża w — tornistrach“ i tylko w tornistrach.

Portugalskie dzienniki potwierdzają wiadomość, że król Karlos I wystosował do angielskiej królowej list, w którym ją zawiadamia, że ze względu na panujące w kraju usposobienie nie może przyjąć ofiarowanego mu orderu Podwiązki, nie może także nosić orderu Łaźni i dla tego znaki jego zwraca. Jakiem zaś jest to usposobienie, na które król się powołuje, sądzić można z faktu opublikowanego przez City manchesterską, że w samem tylko tem mieście cofnięto portugalskich obstalunków na 10 miljonów milrajsów (milrais równa się 2 złr. 50 ct.) O politycznej sytuacji, stworzonej angielską brutalnością, która ubodła Portugalczyków i wywołała skargi ich na rząd, że nie umie utrzymać narodowej godności, piszą z Lizbony:

„W Portugalji istnieje pięć stronnictw, z których tylko dwa są zdolne do rządów. Są to progresiści, którzy dotąd stali u steru, i regeneratorowie. Pierwsi są skompromitowani zatargiem z Anglją i długo nie zdołają odzyskać zaufania, które utracili od razu bez winy. Drudzy składają się z dwóch odłamów: z dynastycz ej lewicy i wolnohandlowców. Otóż dla tego, że do tego obozu należą zwolennicy wolnego handlu, stronnictwo to w danej chwili jest niepopularne. Wódz regeneratorów, Serpa Pimentel, powołany przez króla do złożenia gabinetu, daje do zrozumienia, że odpowiadając ogólnemu życzeniu, zainauguruje politykę celną, lecz przez tę traci poparcie wolnohandlowców. Liczebnie i ruchliwością republikanie stanowią obóz najsilniejszy, lecz są rozbici na frakcje i nie mają wodza. Na czele stronnictwa stoi dyrektorat, złożony z przedstawicieli frakcyj, a marnujący swą siłę na wewnętrzne sprzeczki tak głośne, że monarchiści, rząd i policja zawsze doskonale wiedzą co to stronnictwo zamierza. Jest to jedyne szczęście don Karlosa, w około którego mocno się zgrupowało małe, ale zręczne stronnictwo, piąte z kolei, dworskie. Ono dotąd utrzymuje umysły we względnej równowadze.

W paryzkim radykalnym dzienniku *Justice* ogłasza p. Ławrow, szef rosyjskich nihilistów, mieszkających nad Sekwaną, że nie tylko prawdą jest, iż w kopalniach nerczyńskich na Syberji władze katują galerników-nihilistów (żywcem odzierają ze skóry, do pięt przykładają rozpalone żelazo i t. d.), ale nawet z tymi, którzy skazani są tylko na osiedlenie, postępują z okrucieństwem niesłychanem. Między zesłanymi nihilistami jest dużo młodych dziewcząt, które przez półdzikich kozaków uważane są za ich własność. Z tego powodu odbyła się niedawno w Jirkucku straszliwa scena. Nihiliści wystąpili w obronie nihilistek, więc kozacy dobyli broni, zaczęła się rzeź, a potem rannych, wszystkich bez wyjątku, kozacy powiesili.

Korespondencje.

Wiedeń 23 stycznia.

(?) Bardzo trafny pod pewnym względem komentarz do zawartej ugody daje *Vaterland*, jak to już wczoraj podniosłem. Pisze on:

„Niektóre pisma katolicko-konserwatywne po niemiłych doświadczeniach nie miały szczególnego zaufania do układów; inne chorują na niezdrowy pesymizm, ponieważ w Austrji nie wszystko dzieje się według katolickiego szablonu, przyjętego w taktyce centrum w cesarstwie niemieckiem. Myśmy wszelako konferencje od początku witali sympatycznie. Gra stronnictw, ten skutek nowożytnego konstytucjonalizmu, jest według nas wielkiem niebezpieczeństwem dla politycznego, socjalnego i ekonomicznego rozwoju ludów. Dla tego to nie przeczyliśmy, że ujemny ruch młodoczeski miał mimowolnie tę dobrą stronę, iż poruszył śpiącą wewnętrzną politykę, i przyczynił się do porzucenia zużytych haseł i frazesów. Nadzieja zdrowego zwrotu odsłania się także i w tem, że powraca do znaczenia i steru prawdziwie wolnomyślna zasada podziału na kurje, *itio in partes*. Jestto jedyna zasada, na podstawie której narodowy pokój we wszystkich krajach koronnych może być przywrócony. Liberałowie, którzy na konferencjach zgodzili się na kurje, okazali, że są zdolni do postępu; że nie skamienieli w doktrynerzymie, lecz zachowali polityczny rozum. Pokazuje się tu znowu siła tego historycznego państwa, zwłaszcza gdy monarcha — nie krępując się konstytucyjnym formalizmem Monteskjusza — wyrzekł z wysokości swojego stanowiska ożywcze słowo. Duch dziejowy Austrji podziałał zaraz na skostniałe stosunki i okazała się ciągłość politycznej myśli: liberalni ministrowie, liberalni parlamentarjusze, masa nawykła do liberalnych haseł i dzienniki ułożone do tych haseł, witają jako coś naturalnego myśl podziału na kurje. Jestto nader pomyślne dla pokoju i wolności, że w Czechach znajduje się materjał na trzecią kurję, powołaną do pośrednictwa, do ciągłego wyrównywania, jednania, na kurję wielkiej posiadłości, złożonej z osób obu narodowości. Z jej socjalno-politycznego stanowiska przypada jej nieszukana zgoła, bardzo ważna funkcja. Gdy ta stara zasada znowu przywróconą zostanie, przeważy ona niebawem i w socjalnem życiu. Tym sposobem utoruje się droga dla reprezentacji interesów, liberalny indywidualizm zostanie cofnięty we właściwe granice, a podburzający demagogizm straci swój wpływ tak ogólnie szkodliwy.“

Tyle słów *Vaterlandu*.

Otóż napisany przez ten dziennnik komentarz do ugody okazuje, jak pojmują doniosłość dalszą owej lokalnej ugody sfery przemożne, wpływowe i wysokie.

Znajduje tu potwierdzenie informacja, którą wam przesłałem, o doniosłości ugody. W skutkach swoich ma ona zainaugurować nowy okres w odradzaniu się państwa przez współdziałanie światłych, zdrowych konserwatywnych żywiołów, gdziekolwiek one się znajdują, czy po prawicy, czy po lewicy. A w skutek tego skład prawicy i lewicy dozna zmiany. Wszystkie bowiem konserwatywne żywioły ze wszystkich krajów i ludów mają wspólnie działać przeciw skrajnym żywiołom wszelakiej barwy, a to na podstawie uzyskanych dotąd i w konstytucji zagwarantowanych swobód i bez ujmy dla systemu autonomicznego; atoli bez kolizji z interesami państwa i bez kolizji krajów pomiędzy sobą. Dalszy, pełniejszy rozwój systemu konserwatywno-autonomicznego, który jest przeciwieństwem zarówno centralizacji jak i przewagi jednych ludów nad drugimi, a zarazem jest przeciwieństwem wszelkich rozkładowych prądów, tkwi w duchu, w treści, w szczegółach zawartej ugody i dla tego to znaczenie jej jest powszechno-państwowe.

Co do kuryj, o których *Vaterland* mówi, to będzie tu na miejscu przypomnieć, że społeczeństwa europejskie przechodzą stadja naturalne. Najpierw grupowały się odosobnione, odrębne interesa i stany. Potem zwyciężyła niwelacja, która wytworzyła jednolite narody. Odtąd, gdy swobodom i prawom indywidualnym i obywatelskim zapewniły konstytucje niecofnięte zwycięstwo, gdy kasty, tak jak i przymusowe cechy ustały: odtąd zaczyna się znowu powrót do dobrowolnych grupowań według zajęć i interesów, a te grupowania znajdują swój wyraz w rozmaitych towarzystwach specjalnych, w izbach handlowych itp. — słowem bez uwłaczania równości i wolności, bez barjer społecznych, nieprzekraczalnych, teraźniejsze społeczeństwa organizują się na podstawach starych, naturalnych. Więc jest to objawem zdrowym i koniecznym, żeby te naturalne organizacje były we właściwej mierze także uznanymi czynnikami politycznymi.

Różne grupy interesów, jako to: mieszczanie, rolnicy drobni i wielcy, przemysłowcy, robotnicy, inteligencja itd., grupy te mięszają się ze sobą, jednostki z jednych grup przechodzą do drugich, ale przez to same te grupy nie przestają być osobnemi grupami. Powszechne zaś głosowanie jest i w zasadzie i w praktyce pogwałceniem interesów i pogwałceniem wolności, brutalnem teroryzowaniem, narzędziem tylko w tych lub w owych rękach.

Uwagi te nasuwa ugoda, gdyż znaczenie jej i skutki nie są zgoła zamknięte w kilkunastu artykułach regulujących lokalne stosunki, lecz tendencja i cel akcji, warunki jej i znamiona sięgają dalej i szerzej i potrzeba z tego zawczasu zdawać sobie sprawę, potrzeba działać w tym kierunku, żeby akcja rozrosła się tak, jak to jest naturalnem i pożądanem.

Co do ewentualnych zmian w rządzie, dochodzą już i inni do tych zapatrywań i wniosków, które wam zaraz w chwili podpisania ugody sygnalizowałem. Oto *Politik* pisze dzisiaj: „Osiągnięte zbliżenie spornych stron jest tryumfem gabinetu Taaffego, tryumfem szefa gabinetu w pierwszej linji, który przez to dokonał sporej części swojego programu z r. 1879, w którym ster objął. Rekonstrukcja gabinetu nie zwykła po tryumfie następować; ugoda stanowisko jego wzmacnia. Możliwem jednak jest, że utorowanie przyjaźniejszego stosunku lewicy do ławy ministrów może pociągnąć za sobą zmianę niektórych osób. Dopóki jednak porozumienie nie jest skodyfikowanem, dopóty zapewne zmiana nie nastąpi, gdyż byłaby bez celu...“ Lecz należy dodać, nawet jeżeli nastąpi, będzie to zawsze **ten sam gabinet, ten sam system i program — tylko uzupełniony i wypełniony — i tylko pod tym warunkiem zmiany nastąpić mogą.**

Berlin 22 stycznia.

(:) Aspiracje robotników angielskich, wyrażone w pieśni, w której wciąż się powtarza zwrotka:

Eight hours work, eight hours play,
Eight hours sleep, eight shillings a day!

(Ośm godzin pracy, ośm godzin zabawy, ośm godzin snu, ośm szylingów płacy)

— te aspiracje weszły widocznie w program żądań niemieckich górników. Nowa zmowa obejmuje całą Westfalję i prowincją Nadreńską (Rheinland). Wszyscy węglarze na zgromadzeniach odbytych w niedzielę w Gelsenkirchenie, Wallenscheidzie, Bochumie i Saarbrückenie uchwalili swą zależność od „Centralnego Związku dla obrony interesów robotniczych“ i przyjęli wnioski zarządu tego Związku. Rezolucja brzmi kategorycznie: „Ponieważ cena węgla wzrosła od niebywałej nigdy wysokości, odbyt jest zapewniony, a robotnicy cierpią nędzę, tracą siły i zdrowie, nie mogą ani sobie, ani rodzinom zapewnić znośnego utrzymania i nie mają czasu nietylko na konieczny odpoczynek, ale na świadomość, że żyją i są obywatelami, jak inni mieszkańcy Niemiec, przeto postanawiają odtąd pracować tylko w następujących warunkach:

1) Od chwili spuszczenia się do szybu do chwili wyjścia z niego, czyli cała praca dzienna wraz z podróżą tam i napowrót ma trwać najdłużej godzin ośm.

2) Za to we wszystkich kopalniach, bez względu na ich wydatność i inne warunki pracy, mają otrzymywać: rębacze węgla od 4-ch do $4^1/_2$ marek, kopacze węgla od 5-ciu do $5^1/_2$ marek, szleperowie (ci, którzy popychają naładowane wózki) od 3-ch do $3^1/_2$ mr., furmani przy wozach od 2,40 do 3-ch mr., chłopcy ośmnastoletni od od 3-ch do $3^1/_2$ mr., chłopcy młodsi od $2^1/_2$ do $2^4/_5$ mr.

3) Do komisji, rozpatrującej wszelkie kwestje powstające w kopalni, będą należeli delegaci od grona robotników, a raczej od „towarzystwa“ robotników.

Wyraz „towarzystwo“ pojawił się tu — o ile mi wiadomo — po raz pierwszy. Przypomina to pierwsze zawiązki wolnomularskie, kiedy to w wiekach średnich, w Anglji, partje mularzy oderwały się od kierowników swych Benedyktynów i potworzyły „towarzystwa wolnych-mularzy,“ w których łonie wkrótce zaczęły powstawać idee massońskie. Nie ulega kwestji, że jesteśmy świadkami narodzin nowych masonów, wolnych węglarzy, za którymi pójdą wolni tkacze, wolni browarnicy, wolni tragarze itd. Nie ma na to zgoła żadnej rady, skoro odepchnęliśmy od siebie wszystkie zasoby lecznicze, jakimi rozporządza Kościół. Robotnicy zdobyli świadomość siły, którą stworzyć mogą, wcale nie dbając o to, że ta siła nie będzie ani legalną ze stanowiska ekonomicznego, ani w ogóle moralną. Nie pomogą ustawy uchwalane w interesie robotników, bo one nigdy nie dorównają ich pretensjom wciąż rosnącym. Nie pójdą także robotnicy do obozu socjalnej demokracji. Oni chcą być sobą i skuci dobrowolnie stalową obręczą solidarności wyzyskiwać resztę społeczeństwa bez granic. Jest to także objaw siły przed prawem — i jest to zarazem skutek wojny wypowiedzianej z góry Kościołowi. Czy góra to przewidywała i czy już teraz przewiduje, co jeszcze będzie? Zapewne, nie. Zwolennicy Marcina

---

3)

DZIDZIA.

Przez

ZOFJĘ KOWERSKĄ.

(Ciąg dalszy.)

— Jest! Jakbym wiedział, że się w niej zakochasz.

— Ja? O, to także!... Piętnaście lat!... Dziecko!

Mówiąc to, nie wiem, dlaczego się zaczerwieniłem. Dzidzię raz, i to zaledwie przez chwilę widziałem, ale kochałem miłość samą... z niepewnej przyszłości wyglądały ku mnie jakieś uśmiechy i spojrzenia...

— Matka jej to, mówię ci, piękna kobieta! — dodałem.

— To na jej intencję raka spiekłeś?

— Ale dajże pokój! Raz widziałem... przecież zamężna kobieta... co ci się znowu zdaje?... Okrutnie głodny jestem!

— No, to chodź!... już się tam przecie znajdzie kawałek miąsa dla ciebie w Warszawie.

Nazajutrz oczekiwałem piątej z niepokojem. Wyprałem i wysuszyłem mój gumowy kołnierzyk, umyłem ręce i doznałem tęsknoty za perfumami... Chciałbym był kropelkę wody kolońskiej, czy czegoś podobnego wylać na klapę munduru. Mundur ten wydawał mi się nieświeży i *niegodny jej*. Takem to w mojej wyobraźni skreślił, ale nie wiedziałem, czy niegodny Dzidzi, czy pani Pawężyny, czy bawialnej sali, w której obie widziałem. O pięć minut przed piątą zadzwoniłem do mieszkania mojej uczennicy. Dzidzia! Co za imię może być Dzidzia! Idąc po schodach, przebiegłem w pamięci całą litanję imion, ale żadne do zdrobnienia „Dzidzia“ się nie nadało.

Służący poprowadził mię do małego saloniku, oświadczając, że pani prosiła, bym zaczekał trochę. Czekałem. Zwalczywszy pierwszą nieśmiałość, począłem się rozglądać po pokoju. Był on przepełniony fraszkami, albumami, fotografjami, wachlarzami, roślinami o liściach oryginalnych, jakiemiś parawanikami i tysiącem przedmiotów zbytku. Było mi w nim nieswojsko, a jednak dobrze. Począłem wtedy przeczuwać niejasno, że kobieta— to nietylko jej ciało i dusza, ale także jej suknie, jej otoczenie, powietrze, którem oddycha... wcalem wszakże tego w myśli nie sformułował; później dopiero zdałem sobie sprawę z mojego ówczesnego pierwszego przeczucia. Czułem się jakimś niezgrabnym, mizernym i strapionym, wyszedłszy z pomiędzy nagich ścian mego mieszkania, przesiąkłych zapachem dymu papierosów, a znalazłszy się nagle wśród tych miękkich kobierców i mebli, zapraszających do spoczynku wygodnego, wśród tego powietrza, napełnionego jakąś wonią delikatną.

Czekałem dość długo. Myśl moja biegała niespokojnie, to się ku przeszłości zwracając, to ciekawie wyglądając w przyszłość. Zatrzymała się na chwilę na świecie Jewek i Marysiek, w którym dotąd obracałem się tak chętnie. Świat ten wydał mi się jakimś bardzo dalekim odemnie. Nareszcie weszły panie. Rozpoczęła się narada, w którym pokoju najspokojniej będzie na lekcje... W stołowym byłoby dobrze, ale w tej porze nakrywano do objadu... W saloniku nie było gdzie się rozłożyć z książkami i kajetami..! Stanęło na tem, że najwłaściwszy będzie gabinet pana.

Dzidzia wcale nie była ładna. Otworzyli mi na to oczy koledzy, którym ją pokazałem, przechodzącą ulicą z nauczycielką młodszych sióstr. Wiedziałem, kiedy wychodzi na spacer, i umyślnie z Michasiem i Stefanem Czubowiczem czatowaliśmy na nią. Miała futrzaną czapeczkę na głowie, twarz jej, zwykle blada, miała w tej chwili rumieńce, wywołane ostrym wiatrem, lecz, gdym ja, zachwycony i dumny, trącił kolegów, rzucając im znaczące spojrzenie, na ich twarzy odmalowało się rozczarowanie. Stefan nawet wysunął wargę pogardliwie:

— Beee! — zawołał, — brzydka!

— Ha, ha, ha! — zaśmiał się Michaś, — o, to gust! Cóż ty w niej widzisz? No, już ten Metek ze swojemi pięknościami!... Jakaś śniada... z szerokiemi ustami...

Ta ocena kolegów dotknęła mię do żywego; przez miłość własną i fałszywy wstyd rzekłem:

— Ja przecież wcale nie mówiłem, że ona ładna... mówiłem tylko, że ma ładne włosy... mówiłem, że jej matka piękna.

— I dlatego nam ją pokazałeś, że ma piękną matkę? Dobry ten Metek ze swoją logiką! To to owa Dzidzia, którą nam uszy prześwidrowałeś? Cóż to za imię Dzidzia?

— Nie wiem. Cóż to mnie obchodzi?

— Dobryś sobie! Obraziłeś się, żeśmy przed nią nie padli na kolana. Przecież ci wolno kochać i brzydką.

— Któż ci powiedział, że ja ją kocham?

— Toć nam wciąż mówisz, że widzisz, że ona dla ciebie życzliwa, że cię lubi...

— No, i cóż z tego, że życzliwa?

— Jakto, cóż z tego?... Coby mię tam obchodziła życzliwość panny, któraby mi się nie podobała? Może i mały Litowicz, którego szkolę, jest dla mnie życzliwy, a mię to bardzo mało obchodzi! No, patrzcie, myślałem, że Metek ma lepszy gust!

Tu Stefan ozwał się sentencjonalnie:

— Brzydka kobieta jest, jak pasternak; dziewięćdziesięciu dziewięciu odwraca się od tego ze wstrętem, a setny się tem zajada!

Od tej chwili zamknąłem się w sobie i nie mówiłem już o Dzidzi z kolegami, ale pierwsze tygodnie mojej poczynającej się miłości odznaczały się paplarstwem bez miary. Potrzebowałem mówić o niej, o jej matce, o ich dostatkach, strojach, sposobie życia, o tem, co Dzidzia mnie powiedziała, i co ja powiedziałem Dzidzi, jakie śmieszne akcenta kładzie na wyrazach obcego języka, jak trzyma pióro, jak wymawia *r* zabawnie, jak się stara mnie ośmielić, jaką mi okazuje przychylność, jakie jej włosy mają dziwne cienie, to popielate, to złotawe, jak na mnie spojrzała, jak się ukłoniła i uśmiechnęła, spotkawszy mię na ulicy. Paplałem, jak sroka. Byłbym chciał wyleźć na dach i krzyczeć, że daję Dzidzi lekcje — taką to było dla mnie nowością, taką nadzwyczajnością, taką rozkoszą! Chciałbym się był ze wszystkimi podzielić mojem szczęściem. Czułem, że niem jaśnieję, a i koledzy zauważyli, że musiałem chyba wygrać na loterji albo się ożeniłem potajemnie i przebywałem w sekrecie przed nimi miesiąc miodowy. Trochę nawet pozowałem przed moimi przyjaciółmi na zjadacza serc niewieścich. Dawałem im do zrozumienia, że byłem w obec Dzidzi śmiałym i pewnym siebie, a nawet przedsiębiorczym; że, choć anim jej może kochał, ani myślałem o żadnej intrydze miłośnej, jednak moje spojrzenie mogło być spojrzeniem pogromcy. Stefan Czubowicz zupełnie wchodził w moje położenie.

— No, naturalnie — rzekł, wysłuchawszy raz mojej paplaniny — na Wschodzie nawet prawo i zwyczaje uświęciły to, co jest właściwością męskiej natury. Można kochać rok, miesiąc, godzinę... można kochać dawkami: godzinę na dzień... kwadrans na dzień. Ty może kochasz Dzidzię wtedy tylko, gdy na nią patrzysz. Mnie się to nieraz zdarzyło! Mówię wam, że przez pół roku kochałem się w trzech naraz kobietach. To położenie!

— I one wszystkie trzy za tobą przepadały?— ozwał się Michaś.

— Ginęły! — powiadam wam, schły, więdły z miłości. To jeszcze było w gimnazjum. Jedna była żoną profesora, u którego stałem, druga Milcia, moja kuzynka, trzecia Faustyna, panna służąca mojej matki.

— I wszystkie trzy odprowadziłeś na cmentarz?

— Nie, jeszcze zipią.

— Twoja miłość jest trucizną powolną.

— Moja miłość to piorun, który uderza w samo serce. Moje spojrzenie — to strzała. Słuchaj, Metku, tylko ty się nie zanadto bierz do Dzidzi, bobyć mógł kiedy zlecieć z tych dywanami wysłanych schodów, popchnięty wprawną ręką lokai.

Jakżeby się oni byli śmieli, gdyby mię byli widzieli w obec Dzidzi! Byłem tylko maszyną, która się kłaniała przy wejściu i wyjściu, która siedziała wyprostowana przez całą godzinę, cichym, nienaturalnym przez onieśmielenie głosem poprawiając wymowę uczennicy, tłómacząc reguły gramatyczne.

Pani Pawężyna asystowała przy pierwszych lekcjach, potem przychodziła na chwilę, zapytywała z uśmiechem o postępy, dziwowała się brzmieniu niektórych wyrazów, przeciągała białą niezrównanych kształtów ręką po włosach Dzidzi, za co córka płaciła spojrzeniami zachwytu i miłości, czyniła jakąś uwagę nad sposobem, w jaki moja uczennica trzymała pióro, i zostawiała nas samych.

(C. d. n.)

Lutra, wszyscy ci książęta, którzy dla tego tylko przymknęli do reformacji, aby zgrabnie zagrabić dobra kościelne i złupić klasztory, z pewnością nie przewidywali, że wszystkie zrabowane skarby wydadzą na długie wojny i wyjdą z nich ubożsi, niż byli przed sutym rabunkiem.

Łatwo jest zacząć burzenie społeczne, ale nikt nie może wiedzieć czem się ono skończy, jak objawi i jakie nowotwory chorobliwe na organizmie społecznym potworzy. Kanclerz, rozpocząwszy wojnę z Kościołem, odarł duchowieństwo z powagi u prostego ludu. Szło mu tylko o to, żeby ów lud przy wyborach słuchał nie księży, ale urzędników. O nic więcej! I niczego więcej nie chciał i nie spodziewał się. Pomagali mu w tem liberałowie. Któż z nich przypuszczał, że w siedmnaście lat potem, kiedy już o wojnie z Kościołem wszyscy zapomną, przypomni się jej skutek sposobem tak niespodzianym: atakiem robotników na prawo własności i że atak ten przedewszystkiem uderzy — w kogoż? — w liberałów! Coś podobnego jest w świecie fizycznym: Drąg, mający pewną kabłąkowatość, rzucony silnie naprzód, we wroga, wraca z połowy drogi do punktu, z którego wyszedł.

Jest to temat bardzo wdzięczny do długich a smutnych refleksyj. Lecz ja odrywam się od nich: fakta zapisać muszę.

Zmowa objęła i Górny Szlązk, lecz tu jest tylko częściową, bo głównie się objawia w kopalni w Antoniowie. Do pewnego stopnia jest ona usprawiedliwiona. Podane wyżej ceny płacy dziennej, której żądają górnicy westfalscy, stanowią 50-cio-procentowe zwiększenie płacy, pobieranej przez nich teraz, a zatem n. p. kopacze, którzy żądają 5-ciu marek, brali dotąd 3⅓ marki dziennie. Zaś na Górnym Szlązku ceny są takie: kopacz 1.60 do 2.90 mr., szleper od 1.10 do 1.70 marki, furman 1.30 m.

Właśnie jednocześnie z wybuchem nowej zmowy *Reichsanzeiger* ogłosił memorjał o zmowie przeszłorocznej. Cesarz wówczas przyrzekł robotniczej deputacji, że rząd dokładnie zbada warunki pracy górników. Więc wysłano pięć komisyj do górniczych okręgów: dortmundzkiego, akwizgramskiego, trewirskiego, dolno-szlązkiego i górnoszlązkiego. Komisje te badały sprawę ośm miesięcy i teraz ułożyły memorjał, który razem z tablicami i wykazami zajmuje w *Reichsanzeigerze* 114 stronnic *in folio*, z czego sam memorjał zajmuje 43 stronnic. Dowiadujemy się z tego raportu, że w zmowie brało udział 160 tysięcy robotników i że ani nizka płaca, ani długa dniówka nie były dostatecznemi przyczynami zmowy, lecz że „namowa z zewnątrz“ była głównym motorem ruchu. Tak mieli zeznać niektórzy robotnicy.

Bardzo to być może, ale bezstronni znawcy westfalskich stosunków podejrzewają, że takie twierdzenie, podane tak kategorycznie, znalazło się w memorjale pod wpływem właścicieli kopalń, którzy chcieliby skłonić rząd do traktowania ruchu robotniczego jako wypływu agitacji zawierającej w sobie zdradę stanu, a więc do presji wojskowej.

Zostaje mi jeszcze wspomnieć o agitacji przedwyborczej, która rozwinęła się w całej pełni. Wszystkie stronnictwa wydały już swe manifesta. Centrum powtórzyło niemal dosłownie poprzedni manifest, wydany podczas wyborów do sejmu. Socjalistów odezwa jest blada; wypierają się anarchji, „chcą powolnego przekształcenia ekonomicznych stosunków w duchu większej sprawiedliwości“. W manifeście wolnych konserwatystów wszystko się przyrzeka w małej dozie, ale najciekawszem jest to, że będą się starali o „dalsze podwyższenie ciężarów podatkowych“. Oczywisty błąd, ale przeciwnicy go wyzyskują. O odezwach liberalnych chyba mówić nie warto. Któż na pamięć już się ich nie nauczył! Postępowcy puścili pogłoskę, że szef liberałów Miquel miał powiedzieć, iż „tylko zupełny absolutyzm jest zdolny rozwiązać dzisiejsze społeczne zagadnienia“. Miquel dotąd nie zaprzeczył, więc możecie sobie wyobrazić, jak postępowcy obrabiają liberałów. Kartel junkrów z liberałami pęka. Dzienniki łają się od ostatnich. Np. *Gazeta Krzyżowa* publikuje ogromnemi literami: „Austrjacki żyd, pospolity handełes, redaktor *Berl. Pol. Nachrichten*, który nazywa się Schweinburgiem, bez żadnego „burg“, jest zawodowym oszczercą, paszkwilantem, skończonym nicponiem, z którym żaden porządny człowiek nie powinien mieć do czynienia. Spodziewamy się, że i pruscy ministrowie nie będą się posługiwali pismidłem tego szrajbjuda“.

Tak jest w państwie dobrych obyczajów.

W sprawie pensjonatów.

Otrzymaliśmy list następujący: —

Szanowna Redakcjo!

W kronice nru 13 *Przeglądu* umieszczony był artykulik p. t. „Nasze córki“, który mnie zniewala, prosić szanowną Redakcję o gościnność dla kilku uwag moich o poruszonej w tej notatce kwestji.

Autor owego artykuliku z dziwną łatwością rozstrzygnąć pragnie spór, przez wieki dotąd nie rozstrzygnięty — mianowicie, jakie wychowanie jest lepszem dla dziewcząt: czy klasztorne, czy w pensjonatach świeckich w ówczas, gdy nie mogą wychowywać się przy rodzinie? Nie jestem zawodowym pedagogiem, nie chodzi mi także o zrobienie reklamy temu lub owemu zakładowi wychowawczemu. Kwestję zakładów wychowawczych dla młodzieży poczytuję jednak za tak doniosłą dla społeczeństwa, iż według mojego przekonania, nigdy nie powinny być wchodzące w ten zakres sprawy traktowane lekko: I dla tego też, gdy w artykuliku p. t. „Nasze córki“ widzę dążność źle rozważoną, a szkodliwą, sądzę, iż szanowna Redakcja nie weźmie mi tego za złe, że apelując do zasady: *Audiatur et altera pars*, chcę autorowi jego odpowiedzieć.

Idylla w klasztornym ogrodzie, przedstawionym w powołanym artykuliku, jako raj ziemski dla dziewcząt, wygląda w opisie bardzo powabnie. Nie chcę się też spierać o to, że obrazek ten wzięty jest zapewne gdzieś z rzeczywistości. Nie wiem jednak, co uprawniało autora do przedstawienia pensjonatów nieklasztornych w ogólności jako jakichś jaskiń ciemnych, zadusznych i ciasnych, w których pobyt jest dla dzieci niewolą straszną?

Szanowny autor zapomniał, że jeżeli nawet tak byłoby, jak on pisze, to przecież godziłoby się zastanowić w takim razie nad pytaniem, z jakiego powodu tysiące rodziców oddaje swoje córki do świeckich pensjonatów, skoro w nich tak straszny jest pobyt dla dzieci? Przecież musi być jakaś w tem racja, gdy rodzice podobnym zakładom powierzają swoje dzieci. Znam wiele kobiet wysoko wykształconych: szlachetnych, rozumnych i praktycznych, które i same wychowywały się w świeckich pensjonatach, a w dojrzałym wieku w najmilszem wspomnieniu chowają pamięć lat, przebytych w tych zakładach, i córki swoje także w te same ręce poruczają. Czyż te kobiety dzieci swoich nie kochają, gdy pakują je do tych strasznych „więzień“ skoro stoją dla nich otworem także i pensjonaty klasztorne, albo też, czy są wszystkie tak ograniczone, iż nie umieją odróżnić raju od piekła?...

Albo owa „drzemiąca w kącie“ guwernantka, którą autor tak dosadnie piętnuje — czemuż ma być tylko typem, należącym do świeckich pensjonatów? Czyż w klasztornych zakładach wychowawczych nie ma obok zakonnic, także i świeckich guwernantek do rozmaitych przedmiotów? A zresztą, czy nawet i zakonnica nie może czasem „zdrzemnąć się w kącie“, a gdy dzieci zaczną hałasować zbyt głośno, krzyknąć na nie: *Silence!*

Nie pojmuję także, czemu autor robi zarzut świeckim pensjonatom z powodu przechadzek ich wychowanek „parami, miarowym krokiem, po ulicach“. Rozumie się samo przez się, iż rodzice nie wysyłają ze wsi swoich córek na pensję do miasta — dla świeżego powietrza. Tu jest nauka i umiejętne wychowanie głównym celem, chociaż, o ile warunki miejskiego życia pozwalają na to, każdy zakład wychowawczy dba i dbać musi najtroskliwiej o zdrowie fizyczne swoich wychowanek. Ku temu celowi służą zabawy pokojowe, tańce, gimnastyka i przechadzki. Lecz czyż i w klasztorze, chociażby on rozporządzał najpiękniejszym ogrodem, zawsze odbywają się lekcje „w altanie, dzikim winogradem porosłej“ jak to autor w artykuliku p. t. „Nasze córki“ opisuje?... — W naszym klimacie nawet i na wsi, przez znaczną część roku dzieci muszą być trzymane w pokoju. Więc chociaż nie każdy pensjonat rozporządza ogrodem, można to w mieście wybaczyć, byle tylko kierownictwo jego spoczywało w rękach osoby prawego charakteru i odpowiednio wykształconej, posiadającej świadomość odpowiedzialności swojej za poruczone jej wychowanki w obec własnego sumienia, w obec ich rodziców i opiekunów, i w obec społeczeństwa — byle nauka udzielana była według dobrej metody i przez zdolne siły nauczycielskie, a wreszcie ażeby ogólny kierunek wychowania był poczciwy i rozumny.

Przypuszczam, iż Szanowna Redakcja, umieszczając artykulik p. t. „Nasze córki“ także nie pisze się na potępienie w czambuł wszystkich nieklasztornych zakładów wychowawczych dla dziewcząt, co równie byłoby niesłusznem, jak generalizowanie zarzutów przeciwko kierowanym przez zakonnice pensjonatom. Ja, otwarcie wyznaję, oburzony byłem na ten atak na zakłady, w których wychowują się tysiące kobiet, światłych i godnych wszelkiego poważania. Niech autor daruje, ale lekko i ogólnikowo sądzić o tak poważnej sprawie — doprawdy nie godziło się...

Z uszanowaniem *Wasilewszczyk.*

* *

Odpowiedź Redakcji.

List powyższy pochodzi od jednego z członków lewicy sejmowej, a my umieściliśmy go chętnie dla pokazania, że nie chcemy narzucać naszego zdania, jakkolwiek nie zgadzamy się w niektórych punktach ze zdaniem Szanownego autora.

Podzielamy zupełnie jego zapatrywanie, że „mnóstwo kobiet wysoko wykształconych, szlachetnych, rozumnych i praktycznych“ wyszło ze świeckich pensjonatów; my pójdziemy nawet dalej, niż Szanowny autor i powiemy, że znamy wiele kobiet bardzo religijnych, które wyszły z zakładów świeckich, a naodwrót spotykaliśmy niestety w życiu kobiety, w których uczucie religijne było bardzo oziębione, lubo otrzymały one wychowanie w pensjonatach klasztornych: ale nam się zdaje, że z tego stanowiska nie można tej sprawy rozstrzygać, bo żaden pensjonat, czy to świecki, czy klasztorny, nie jest w stanie zmienić natury dziecka; co najwyżej, może tylko przyczynić się więcej lub mniej do rozwoju dodatnich jej przymiotów.

Za to nie zgadzamy się ze zdaniem autora, aby można było na równi stawić pracę, którą ktoś wykonywa dla zapłaty, z pracą, którą ktoś wykonywa dla zbawienia duszy.

Ludzie sumienni i uczciwi będą i za pieniądze robili uczciwie i sumiennie, ale w każdem społeczeństwie tacy stanowią mniejszość. Większość zaś jest takich, którzy ciągle tworzą w swej duszy kompromis między głosem sumienia a wrodzonym człowiekowi popędem do lenistwa. Im zaś praca jest uciążliwsza, żmudniejsza, wymagająca większego natężenia władz umysłowych, tem kompromis ten tworzymy częściej i tem głośniej przemawia lenistwo (czy znużenie), a tem ciszej odzywa się sumienie. Bo impulsem do pracy jest tutaj pieniądz, a więc czynnik materjalny. Inaczej zaś pracujemy, gdy nas do tego zaprzęga czynnik moralny, czy to głębokie poczucie obowiązku, czy to chęć sławy, czy wreszcie — i ten właśnie czynnik najsilniej — pragnienie zapracowania sobie na żywot wieczny. Ludzi można oszukać — Boga i sumienia swego nigdy. Więc też ci, którzy poświęcają się jakiejś pracy nie dla tego, żeby otrzymać wynagrodzenie pieniężne, ale dla tego, żeby duszę swą zbawić, będą z pewnością pracowali gorliwiej, energiczniej, sumienniej. Niech Szanowny autor przeczyta nasze fejletony o O. Damianie (Ojciec trędowatych) i powie sobie sam, czy wierzy w to, żeby ktoś za pieniądze podjął się zrobić to, co zrobił ksiądz Damian?

Owóż zapatrując się na tę sprawę z tego stanowiska, że wszelka praca podjęta dla zbawienia duszy jest wyższą od pracy, robionej dla pieniędzy, nie uważamy tak jak autor, żeby to było dotąd kwestją nierozstrzygniętą, co jest lepszem: czy wychowanie klasztorne, czy w świeckich pensjonatach? Dla nas jest to tak samo rozstrzygniętem, jak rozstrzygniętem jest pytanie, jaka służba lepszą jest po szpitalach: czy Siόstr Miłosierdzia, czy płatnych świeckich dozorców?

Co się zaś tyczy kwestji hygjeny, to daruje nam autor, że zdaje nam się, iż trudno nawet prowadzić polemikę o to.

Autor uważa, że „można wybaczyć“ brak świeżego powietrza, byle nauka była dobrą. Nam się zdaje, że hygjeniczny rozwój dzieci jest tak ważnym warunkiem, iż go dla żadnej nauki poświęcić nie można. Przecież lekarze nam mówią, iż pokarm wszelki jak mięso, chleb, etc. jest dopiero właściwie połową pożywienia, a drugą połową, ważniejszą, jest tlen. Bez tego tlenu nie przekształci się ani mięso, ani chleb w ciało nasze, tylko niepotrzebnie obciąży żołądek. I im więcej tego tlenu przyjmą płuca, tem więcej spożytego mięsa i chleba przekształci się w tkanki organiczne. A w jakichże warunkach przyjmuje człowiek dużo tlenu? Oto wtedy, gdy oddycha świeżem, czystem powietrzem i gdy jego płuca robią oddechy nie powierzchowne — takie mianowicie, które prowadzą do ziewania — ale głębokie, a więc takie, jakie robimy, gdy biegamy, tańcujemy, ślizgamy się, chodzimy prędko, bawimy się w jakąś grę etc.

Te warunki nastręcza dla dziewcząt wychowanie klasztorne, bo zwykle w takich zakładach, budowanych specjalnie na ten cel, są ogromne sale i duże dokoła budynku ogrody. To samo mogłyby mieć także pensjonaty świeckie, bo nie jest nigdzie powiedzianem, że pensjonat świecki powinien się mieścić w wynajętem pomieszkaniu, które było budowane nie na zakład pedagogiczny ale na mieszkanie zwykłej miejskiej partji. Że one tego nie mają u nas, to nad tem można i należy ubolewać, ale nie wypada tej ujemnej ich strony lekceważyć i pocieszać się myślą, że „rodzice nie wysyłają ze wsi swoich córek na pensję do miasta — dla świeżego powietrza“. Bo jeżeli są rodzice, którzy nie biorą pod uwagę sprawy świeżego powietrza i godzą się na to, aby ich dziecko nauczyło się geografji i języka francuskiego, chociażby w czasie tej nauki z braku hygjenicznych warunków nabawiło się zarodków jakichś chorób, lub osłabiło swój rozwój fizyczny i potem pokutowało przez całe życie, to żałować wypada, że są tacy rodzice, a raczej że tak mało rozpowszechnione są wiadomości z hygjeny w społeczeństwie naszem.

Jeszcze słówko. Myśmy w artykule naszym zwrócili głównie uwagę na hygjeniczną stronę wychowania. Nie szło więc nam o to, czy lepsze jest wychowanie klasztorne czy świeckie, lecz o to tylko, że klasztory mają warunki hygjeniczne, a pensjonaty świeckie ich nie mają. Owóż tego Szanowny autor nie obalił i obalić nie mógł. Sama bowiem natura rzeczy robi to, że pensjonaty świeckie muszą się znajdować w niehygjenicznych warunkach. Bo pomijając nawet to, że lokują się one w domach, które nie były na ten cel budowane, w których pod zajętym przez pensjonat lokalem, nad nim i obok niego, są mieszkania inne, zajęte przez inne partje, gdzie mogą być ludzie chorzy, dotknięci chorobami zaraźliwemi (znamy fakt taki, że w parterze pewnego domu, w którym mieścił się na pierwszem piętrze pensjonat, była osoba chora na tyfus); to jeszcze i ta okoliczność przyczynia się stanowczo do niehygjeniczności owych zakładów, iż zniewolone są one ze względu na to, że utrzymują się przeważnie z eksternistek, lokować się w środku miasta, tak aby dziatwie nie było daleko chodzić na lekcje. No, a przyzna Szanowny autor, że ten dół nadpełtwiański, w którym leży środek Lwowa, może mieć wszystkie przymioty, ale zdrowego powietrza nie ma wcale.

Z Izby sądowej.

Lwów 24 stycznia.

(Skrytobójcze morderstwo)

Proces ten budzi powszechne zajęcie — to też sala sądowa przepełnioną jest od dwóch dni publicznością. Na galerji znajduje się spora liczba kobiet. Wszystkich oczy zwrócone są oczywiście na oskarżonego Szkodzińskiego. Jestto mężczyzna słusznego wzrostu, blondyn, z rudawym wąsikiem, wychudłą twarzą i oczyma w dół zapadniętemi. Wyraz twarzy jego zdradza przygnębienie, siedzi nieruchomy z oczyma wytężonymi przed siebie i zdaje się nie słyszeć tego, co świadkowie mówią. Wtedy tylko, gdy który ze świadków stanowczo zeznaje, że widział oskarżonego w Brodach, zrywa się on i twierdzi uporczywie, że nigdy w Brodach nie był.

Budnik kolejowy w Brodach Antoni Fijałek vel Fijałkowski zeznał pod przysięgą, co następuje:

Pewnego dnia w południe, było to we wrześniu r. 1888, wyszedł on do rampy, oczekując pociągu rosyjskiego. Koło rampy spotkał tego pana (wskazuje na oskarżonego) z jakąś kobietą i wdał się z nimi w rozmowę. Oskarżony zwierzył się mu, że jest stolarzem i że jedzie z żoną do Rosji na zarobek. Potem odeszli oboje i więcej ich już nie widział. Nazajutrz znalazł w swej szopie na strychu trupa kobiety, którą dniem poprzód widział koło rampy z oskarżonym i z którą rozmawiał. Zwłoki kobiety były obnażone, a tylko głowa przykryta była sianem. Zobaczywszy znajdujący się w sądzie kapelusz, oświadcza Fijałek stanowczo, że to jest ten sam kapelusz, który Szkodnicki miał na głowie, gdy z nim rozmawiał.

Żona Fijałka Marja i dwie córki jego Rozalja i Jadwiga zeznają, że widziały zamordowaną Trojanowską w Brodach w towarzystwie mężczyzny, którego stanowczo w oskarżonym Szkodzińskim poznają. Trojanowska rozmawiała z niemi, nazywała owego mężczyznę swym mężem i mówiła, że jest on stolarzem, że pracował w Przemyślu koło baraków i zarabiał po 3 zł. dziennie.

Świadkowie Michał Buczek sługa kolejowy i Zofja Grünberg, restauratorka kolejowa w Brodach poznają w Szkodzińskim dokładnie tego mężczyznę, który z Trojanowską do Brodów przyjechał, a potem sam do Lwowa odjechał.

Mojżesz Forst, kelner w hotelu „pod gwiazdą“ (dawniej lwowskim) w Przemyślu, zeznaje, że pewnej soboty wieczorem, zaraz po nadejściu pociągu lwowskiego, przybył Szkodziński do hotelu i najął pokój za 1 zł. Zameldowanym on został tego samego wieczora. Nazajutrz rano zauważył Forst, że Szkodziński ma bardzo ładne ubranie i zegarek ze złotym łańcuszkiem. W hotelu mieszkał Szkodziński przez 2 lub 3 dni, a potem najął sobie maleńki pokoik za 5 zł. miesięcznie.

Przewodniczący radzca Hołyński skonstatował z książki meldunkowej hotelu „pod gwiazdą“ w Przemyślu, że Szkodziński zameldowanym został w poczet gości dnia 15 września 1888.

Andrzej Krasnopolski, czeladnik stolarski, pracował razem z oskarżonym w fabryce Wczelaków we Lwowie. Zeznaje on, że Szkodziński uchodził pomiędzy towarzyszami za trzeźwego i pobożnego człowieka. Krasnopolski był w r. 1888 na ćwiczeniach broni w Przemyślu i ukończył je 16 albo 17 września 1888. W dniu, w którym ukończył ćwiczenia spotkał się w Przemyślu ze Szkodzińskim. Szkodziński chwalił się przed nim, że zarobił w Krakowie dużo pieniędzy i zaprosił go do siebie do hotelu. W pokoju Szkodzińskiego stały dwa kufry, jeden nowy z rzeczami męskiemi, drugi stary zawierał ubrania kobiece. Szkodziński mówił, że kupił te rzeczy kobiece na licytacji w Krakowie i prosił Krasnopolskiego, aby mu je sprzedał.

Krasnopolski nie podejrzywał nic złego, tem bardziej, że i w Przemyślu Szkodziński udawał bardzo pobożnego, całemi godzinami wieczorem się modlił i nosił na ciele szkaplerz, zajął się więc sprzedażą tych rzeczy.

Skutkiem tego wytoczono początkowo i przeciw Krasnopolskiemu śledztwo o współwinę w zbrodni morderstwa, lecz później odstąpiła prokuratorja od tego. W końcu zeznaje Krasnopolski, że Szkodziński był w Przemyślu bardzo rozrzutny i czynił wielkie wydatki.

Uderzyło to świadka, gdyż Szkodziński był we Lwowie bardzo oszczędny, zapytał go więc o powód tej zmiany, a Szkodziński tłumaczył się tem, że wygrał w Krakowie na loterji. Ze Szkodzińskim mieszkał świadek w Przemyślu przez dni kilkanaście. Szkodziński powołał się w śledztwie na świadectwo Krasnopolskiego, że w czasie, gdy ten z nim mieszkał on codziennie chodził na dworzec kolejowy i oczekiwał przyjazdu Trojanowskiej. Krasnopolski jednak nie potwierdza tej okoliczności.

P. Juljan Dąbrowski, jubiler i zegarmistrz we Lwowie, przypomina sobie, że oskarżony przyszedł do jego sklepu w porze obiadowej i nabył złoty łańcuszek i zegarek. Dnia, w którym to było, świadek dokładnie oznaczyć nie może.

Zygmunt Wojciechowski, rytownik we Lwowie, zeznaje, że oskarżony przyszedł do niego i kazał sobie wyryć swój monogram na sygnecie złotym. Kiedy to było, nie może sobie świadek dziś dokładnie przypomnieć.

Wadowice 23 stycznia.

Czytanie aktów trwa wciąż jeszcze. Przy odczytywaniu protokołu zeznań asystenta pruskiego urzędu cłowego Nergla, którego zeznania różnią się w niektórych punktach od zeznań urzędnika pruskiego Röhra, zerwał się oskarżony Landau i w radosnem uniesieniu krzyczał: „Tak — ten świadek — ten dopiero prawdę mówi, a nie ten Röhr. Ten Röhr, to szpieg, on jeździł do Krakowa i Przemyśla, szpiegował i rysował tamte fortece“.

Obrońcy dr. Goldhammer i dr. Daniel postawili jeszcze dwa wnioski. Dr. Goldhammer postawił wniosek, ażeby zażądano od sądu wojskowego w Krakowie aktów śledztwa toczącego się przeciw żandarmom Hubenemu i Hodowskiemu, gdyż zdaniem obrońcy nie wiadomo, dla czego ci żandarmi nadużyć się dopuszczali, czy dla tego, że aresztowali wychodźców jadących na Żywiec, czy też dla tego, że nie aresztowali tych wychodźców, którzy jechali na Oświęcim.

Dr. Daniel zaś żąda, ażeby zawezwano do rozprawy jako rzeczoznawcę jednego z radzców Namiestnictwa, albo w ogóle jakiego rutynowanego urzędnika politycznego, któryby wyjaśnił, czy urząd cłowy w Oświęcimie miał obowiązek żądania od wychodźców wykazania się paszportami, czy też nie.

Prokurator nie ma nic do zarzucenia wnioskowi dr. Goldhammera, jakkolwiek uważa go za zbyteczny, gdyż stwierdzonem jest, że żandarmi Hodowsky i Hubeny działali wbrew instrukcji.

Wnioskowi dr. Daniela sprzeciwia się prokurator stanowczo, gdyż wniosek taki jest w ustawie wcale niedopuszczalny.

Trybunał poweźmie później swą uchwałę.

Kronika.

Lwów 25 stycznia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gr. kat. komitetowi parafjalnemu w Kochanówce, w powiecie jaworowskim, na dokończenie budowy cerkwi zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Józefa Świtalskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Łowcach, Franciszka Zawiszę stałym nauczycielem kierującym dwuklasowej szkoły etatowej w Królówce, Wilhelminę Hercerównę stałą nauczycielką młodszą czteroklasowej szkoły etatowej w Niepołomicach, Eugenję Bielińską stałą nauczycielką 2-klasowej szkoły etatowej we Frysztaku i Helenę Wuszkiewiczównę stałą nauczycielką szkoły etatowej w Andrzejówce.

Ks. biskup Solecki, wspólnie z komitetem, do którego należy burmistrz miasta Przemyśla, p. Dworski, oraz grono najpoważniejszych obywateli duchownych i świeckich, podjął piękne dzieło wybudowania w Przemyślu domu przytułku dla opuszczonych sierot. Komitet odwoła się do ofiarności publicznej i rozeszle po kraju kolektantów dla zbierania ofiar.

P. Władysław Gniewosz, właściciel dóbr Jasionów, wybrany został członkiem Rady powiatowej brodzkiej, z grupy większych posiadłości.

Dyrekcja Poczt i Telegrafów ogłasza:

Na mocy rozporządzenia Ministerstwa handlu z dnia 2 stycznia 1890 nie wolno używać, począwszy od 1 lutego 1890, adresowej strony karty korespondencyjnej tak w obrębie monarchji austro-węgierskiej, jako też i za granicę do pisania prywatnych wiadomości jakiegokolwiek bądź rodzaju.

Karty korespondencyjne, któreby z wyjątkiem adresu zawierały także wiadomości lub notatki na przedniej stronie nie będą wysyłane lecz zwracane na miejsce nadania.

Ślub. We czwartek 23 bm. o godz, 5 po południu pobłogosławiony został w kościele OO. Kapucynów w Krakowie związek małżeński między Mieczysławem hr. Komorowskim a panną Wandą Zaleską córką b. marszałka szlachty na Podolu.

Ojciec trędowatych.

(Dokończenie.)

Anglicy wszędzie jeżdżą, więc też niebawem jeden i drugi z podróżników, bawiących w Honolulu, zawitał do Molokaii. Posypały się korespondencje do gazet angielskich, z każdym rokiem liczba odwiedzających rosła. Zaczęto się interesować przedsięwzięciem O. Damiana, zaczęto skwapliwie dowiadywać się o niem. I oto znalazł się w Londynie jeden z proboszczów protestanckich, nazwiskiem Chapman, który czytając listy podróżników z Molokaii, zapałał takim zachwytem dla O. Damiana i jego dzieła, że postanowił odwołać się do miłosierdzia swych parafjan, wzywając ich do składek. Odezwa ta poskutkowała. W krótkim czasie zebrał rektor Chapman 650 funtów szterl. (16,000 franków). Agitacja rozszerzyła się na cały Londyn, a później na całą Anglję. Osada trędowatych w Molokaii stała się przedmiotem powszechnego zajęcia, a O. Damian bohaterem dnia. Przyszło przytem do niezmiernie ciekawych objawów, godnych właściwie osobnego rozbioru.

Jak wiadomo, duchowieństwo anglikańskie dzieli się na t. z. kościół wyższy (rytualistyczny), coraz więcej do katolików się zbliżający i niższy, ziejący dawnem uprzedzeniem i nienawiścią do „papistów.“

Proboszcz Chapman jest właśnie rytualistą. To też dla niego fakt, iż O. Damian był księdzem i misjonarzem katolickim, nie stanowił żadnej przeszkody, wzniósł się on po nad sekciarską zaciętość, a olśniony wielkością dzieła i poświęceniem „ojca trędowatych“ postanowił uczynić wszystko, co w jego mocy, by mu choć dostarczeniem materjalnych środków dopomódz. Nie tak jednak sądzili inni.

Odezwa Chapmana wywołała oburzenie u niektórych wyznawców kościoła niższego. Zarzucano mu, że on, pastor protestancki, daje zgorszenie publiczne, sławiąc dzieła kapłana „bałwochwalczego,“ że „zamiast wznosić nieprzeparte między Anglją a Rzymem zapory, pracuje raczej nad zatarciem linji demarkacyjnej“ itd. Objawy te jednak nie znalazły odgłosu w opinji publicznej. Szlachetny poryw Anglików, ich wielkie miłosierdzie i współczucie dla nędzy ludzkiej, wreszcie zmysł praktyczny, wzięły górę nad sekciarską małodusznością i rektor Chapman, poparty przez wielkiego kardynała Manninga, co czekał z umysłu, by inicjatywa w tej sprawie wyszła ze strony anglikańskiej — zagrzał całą Anglję. — (Pani Craven ogłasza całą korespondencję między O. Damianem, a rektorem Chapmanem. Dla tych, co śledzą za wzrostem katolicyzmu w Anglji i widoczną przemianą, jaka się dokonywa w tamtejszem duchowieństwie rytualistycznem, jest ona niezmiernie ciekawą i pouczającą).

Ofiary Anglików rosły ustawicznie, jak również i ich zajęcie. W listopadzie 1888 r. zachęcony przez zacnego Chapmana, malarz Edward Clifford wybrał się osobiście na wyspy Sandwich. Także protestant-rytualista, nie ma on dość słów podziwu dla O. Damiana i jego misji. Zastał on już Molokaii w stanie, przechodzącym wszelkie przypuszczenia i opisy. Nadsyłane z Europy ofiary pozwoliły O. Damianowi dzieło swe doprowadzić niemal do doskonałości. Przykład świętego zakonnika znalazł naśladowców. Przybyło mu ku pomocy dwóch braci i trzy siostry tegoż zakonu. — „Nie ma misjonarzy protestanckich na tej wyspie — pisze p. Clifford. — Dla czego katolicy są zawsze pochopniejsi do takich poświęceń, aniżeli protestanci?“

Żałuję niezmiernie, że brak miejsca nie pozwala mi przytoczyć obszerniejszych wyjątków z obficie cytowanych przez panią Craven listów p. Clifford. Z dwojakiego względu są one ciekawe, opisują bowiem dzisiejsze położenie trędowatych i dają miarę wpływu, jakie osobiste zetknięcie się z O. Damianem wywiera. Wspomnę więc tylko ogólnie, że brak mu literalnie słów zachwytu i uwielbienia dla O. Damiana, jego zakonników i siόstr, co z taką pogardą, z takiem poświęceniem, z takim spokojem i wiarą idą na śmierć pewną, by tylko nieść ulgę najnieszczęśliwszym z nieszczęśliwych.

Trędowaci tak się do tych ojców przywiązali, iż mówią otwarcie, że gdyby mieli wyzdrowieć, ale pod warunkiem rozstania się z O. Damianem, to wolą raczej stan dzisiejszy, byle tylko z nim żyć i przy nim umrzeć.

Cudów bo też istnych dokonał. Wszystko, co tylko nauka i sztuka ludzka dała, by chorym ulżyć, jest już w Molokaii, a nadto stan moralny trędowatych zadziwiający. Spokojni, pełni wiary, cierpliwości, nadziei, pędzą życie, co jest ciągłem przygotowaniem się na śmierć chrześcijańską. Wszystkie ich prace codzienne, zajęcia, myśli, uczynki, są ku temu skierowane. Z dzikich zwierząt przemienił ich w — świętych. Względem siebie pełni miłosierdzia i poświęcenia, pielęgnują się nawzajem, kochają, podtrzymują i nauczają. Znikły różnice stanów, znikły wszystkie przesądy świata, nędzarze zrównani z książętami krwi (dla siostry królowej nie zrobiono wyjątku i ona także osadzona w Molokaii), zrównani przez tę straszną chorobę i poświęcenie O. Damiana. Modlą się, pracują, a ulubioną ich rozrywkę stanowi muzyka i śpiew, których O. Damian tak dalece ich wyuczył, że utworzyli rodzaj orkiestry i chóru. Prześlicznie opisuje p. Clifford nabożeństwo w ich kościele, tudzież przedstawienie latarni magicznej, która przed oczami trędowatych przesuwała obrazy z życia i cudów Chrystusa.

Gdy p. Clifford opuszczał Molokaii, O. Damian już był bardzo chorym. Po 15 latach cudownego ocalenia i jego trąd zaczął się imać. Doświadczony tyloletnią praktyką, śledził z dziwnym spokojem postępy choroby, tłómacząc nowoprzybyłym braciom na sobie samym jej objawy. Opisu jego śmierci niepodobna czytać bez wzruszenia. Istna to śmierć świętego.

W końcu marca pisał do przyjaciela: „Wstępuję powoli na drogę krzyżową i wkrótce będę u szczytu mojej Golgoty“. Jakoż 30 marca odbył spowiedź powszechną, ponowił śluby zakonne, a nazajutrz przyjął wijatyk.

— Patrzcie na moje ręce — mówił do braci z anielskim spokojem — czernieją już, a rany zabliźnione. To niechybny znak śmierci. Patrzcie na moje oczy — to samo. Widziałem zgon tylu trędowatych, nie mogę się mylić: śmierć przyjdzie wkrótce. Chciałem jeszcze raz widzieć naszego biskupa, ale Bóg mnie powołuje do siebie na Wielkanoc. Niech będzie tysiąckroć błogosławiony.

Dnia 2 kwietnia otrzymał ostatnie namaszczenie.

— Jaki Bóg dobry — zawołał — że mi dał doczekać się widoku dwóch kapłanów i że mi pozwolił was i siostry nasze zostawić trędowatym. Teraz mogę powiedzieć: *Nunc dimittis.*. Dzieło moje już zapewnione... Już nie jestem potrzebny... Mogę odejść...

Umarł dnia 15 kwietnia 1889 r., dziękując Bogu, że mu pozwolił spełnić zadanie, oświadczając, iż był zawsze najszczęśliwszym z szczęśliwych... Umarł z zupełną przytomnością, *in odore sanctitatis*, literalnie przez trąd zjedzony, tak długo z powodu wyjątkowo silnego organizmu straszna ta choroba z ciałem jego walczyła. Pochowano go pod tem samem drzewem, gdzie pierwsze spędzał noce.

Na wieść o jego śmierci posypały się składki na pomnik. Ma on stanąć w Molokaii. Jego pamięć obejdzie się bez tego widomego znaku... Najpiękniejszym dla O. Damiana pomnikiem jest fakt, że gdy po jego śmierci biskup zwrócił się do braci zakonnych zmarłego z pytaniem, który zechce teraz pójść na miejsce O. Damiana, zgłosiło się aż kilkunastu...

To chyba starczy za wszystkie ziemskie pomniki, a przetrwa dłużej, niż wszelkie bronzy i spiże.

A. Z.

Próba z naftą odbyła się wczoraj na strażnicy miejskiej. Do próby użyto naft z składów p. Piotra Miączyńskiego, a eksperymenta wykonywał p. Ihnatowicz. I okazało się to, cośmy pisali, mianowicie, że nie proszek, ale dobry gatunek nafty niezapalnej był podstawą tych eksperymentów.

P. Ihnatowicz, jako zawodowy i doskonały chemik, wyjaśnił licznie zgromadzonej publiczności w sposób nader przystępny, na czem głównie polega niezapalność nafty i dla czego tak bardzo jest niebezpieczną nafta, nabywana ze sklepów żydowskich. A następnie udowodniwszy, że ów proszek, wynaleziony przez jakiegoś Węgra, jest zwykłą ochrą, podniósł zarazem rozsądnie, że gdyby publiczność uwierzyła w zapewnienia tego Węgra, iż jego proszek przekształca złą naftę w dobrą, zapalną w niezapalną, to liczba nieszczęść wzmogłaby się znacznie, gdyż wierząc w cudowną siłę tego proszku, ludzie byliby mniej ostrożni i ze złą naftą obchodziliby się tak, jak gdyby mieli do czynienia z dobrą.

Zmarli. W Przemyślu zmarł w 87 roku życia Feliks de Turka Jaworski, oficer wojsk polskich z r. 1831. — W Jeziernie zmarł dnia 23 b. m. ks. Jan Żurawski, rz. kat. proboszcz, urodzony w r. 1823. — Ludwik Grabowski, b. sędzia apelacyjny w Warszawie zmarł w Paryżu. — W Dreźnie zmarła Helena z Łąckich Tyszkiewiczowa. — Ks. Antoni Blacha, rz. kat. proboszcz w Podstolicach, zmarł tamże dnia 23 bm. — Michał Szaszkiewicz, starosta w Pilźnie, zmarł tamże dnia 22 bm. — Konstanty Tester, właściciel dóbr ziemskich, zmarł we Lwowie dnia 25 bm. w 63 r. życia.

Na influencę zmarła onegdaj w Wiedniu osoba nie obca wielu Polakom, którzy szukali zdrowia w zdrojach gleichenbergskich, a to hr. Wilhelmina Wickenburg-Almasy, żona jednego z synów właściciela zdrojowiska gleichenbergskiego.

Przygotowania do balu kostjumowo-maskowego Koła literacko-artystycznego, który odbędzie się w kasynie miejskiem we środę d. 29 b. m. dobiegają końca. Od poniedziałku rozpoczną się dekoracja małej sali kasynowej, w której nagromadzone zostaną najpiękniejsze w stylu wschodnim rzeczy, jakie Lwów posiada, będzie to rodzaj cennej wystawy, która nie tak łatwo zobaczyć. Utworzeniem pochodu kostjumowanych i masek, zajął się p. Adolf Abrahamowicz. Pochód odbędzie się prawdopodobnie zaraz na samym początku balu, a to dla tego, aby paniom niekostjumowanym dać możność równie dobrej zabawy, jak na każdym zwykłym balu t. j. zupełnego wyczerpania porządku tańców, — to też pożądanem byłoby, żeby bal istotnie o oznaczonej godzinie t. j. o pół do dziewiątej się rozpoczął.

Bilety wejścia — dla obcych tylko za okazaniem zaproszenia — są do nabycia w Kole literacko-artystycznem (gmach teatralny), codziennie od godziny 7 do 9 wieczorem, a w poniedziałek i we wtorek nadto od godziny 1 do 3 w południe w kasynie miejskiem. Przy wejściu na bal, bilety bezwarunkowo nie będą sprzedawane.

Anonse bezpłatne prenumeratorów. Pomimo, że ogłaszaliśmy przez cały miesiąc grudzień, iż z powodu wydzierżawienia inseratów *Przeglądu* zniesiony został przywilej abonentów umieszczenia bezpłatnych anonsów, nadsyłano nam wielu abonentów swoje anonse z żądaniem umieszczenia ich bezpłatnie. Oczywiście żadość uczynić temu żądaniu nie możemy, a tych pp. abonentów upraszamy, aby zechcieli, nadsyłając podobne anonse, dołączać do nich w markach pocztowych taką kwotę, jaka wypadnie, licząc po dwa centy za wyraz i jednorazowe umieszczenie.

Błogosławiony kraj dla złodziei. Z powiatu złoczowskiego piszą do *Dila*:

Pewien poważny obywatel z S. opowiadał w domu ks. W. fakt następujący:

Niedawno temu spostrzegł pewien gospodarz w S., że jakiś „pobratym" ukradł mu kożuch. Gospodarz dosiadł konia i dopędził złodzieja w pobliżu Buska, a sprowadziwszy go do wsi, poszedł do dziedzica na poradę, co ma z nim zrobić. Dziedzic poradził mu odstawić złodzieja do pobliskiej stacji żandarmerji w Kr. Gospodarz usłuchał, zaprzągł konie i zawiózł złodzieja do żandarmów. Tam jednak powiedziano mu, że żandarmi mają tylko śledzić za złodziejami, ale „gotowi" złapani do nich nie należą. Cóż tu czynić? Wraca biedny człowiek do domu i znowu idzie na poradę do pana. Ten każe mu odstawić złodzieja do wójta, by go przez noc zamknął, a następnego dnia odstawił do sądu. Ba, ale wójt nie głupi wdawać się w takie interesa.

— Co? — mówi — ja mam pilnować twego złodzieja i jeszcze z nim po sądach łazić? Idź do żandarmów!

Poskrobał się w głowę biedny chłop na takie słowo i mówi do złodzieja:

— Idź sobie z Bogiem do domu.

Ale złodziej widząc, że już się zmierzchło, odpowiedział:

— Jakże ja teraz pójdę po nocy? żeby mię jeszcze wilki zjadły? Przenocujcie mię.

Rad nie rad, musiał chłop wziąć złodzieja do chałupy, dał mu powieczerzać, kazał pościelić i jeszcze całą noc oka nie zmrużył, bojąc się, by mu złodziej nie spłatał jakiego figla. Dopiero na drugi dzień odetchnął swobodnie, widząc, że złodziej spał uczciwie, nie szukając zemsty za daremną mitręgę, dał mu więc pośniadać, wetknął szóstaka w rękę i puścił na lepsze rzeczy.

Grób Kleopatry. Niedawno donieśliśmy, że w Egipcie miano odkryć grób Kleopatry. Teraz podajemy szczegóły tego odkrycia, zawarte w dziennikach aleksandryjskich. — Grek Gonkoli, kopiąc w swym ogrodzie, natrafił na wielką trumnę kamienną, która na swej wierzchniej pokrywie miała zatarte rzeźby. Gonkoli zawiadomił o tem konsula greckiego w Aleksandrji, a ten wysłał na miejsce dyrektora archeologicznego muzeum i kilku urzędników. Trumnę wykopano ostrożnie i zapytano ministerstwo w Kairze, co dalej robić. Ministerstwo wydelegowało komisję i w obec tej otwarto trumnę w dniu 31 grudnia 1889. W trumnie znaleziono szkielet kobiety, cieńki złoty wieniec wawrzynowy i djadem, złote kolczyki, naramienniki i pasek złoty. Wewnętrzne i zewnętrzne ściany trumny miały bardzo dobrze dochowane rzeźby. Rzeźby na stronie zewnętrznej przedstawiały pięć postaci kobiecych, z tych jedną śmiejącą się, drugą płaczącą, trzecią poważną, czwartą chorą a piątą nieżywą. Na pokrywie trumny wyrzeźbione są dwa mitologiczne zwierzęta, tudzież dwa węże, chciwie wznoszące swe łby do góry. Ze względu, że artystyczna robota rzeźb tudzież ze wykonanie pochodzi z okresu Ptolomeuszów, tudzież ze względu, że rzeźby przedstawiają węże, utrzymują uczeni stanowczo, że sarkofag ten zawiera śmiertelne szczątki Kleopatry. O prawo własności tego sarkofagu wszczął się teraz spór między rządem egipskim a Gonkolim. Gonkoli żąda olbrzymiego odszkodowania, gdyż uważa siebie za właściciela sarkofagu, rząd egipski zaś twierdzi, że prawo własności wykopalisk tylko do niego należy.

Stara przypowieść powiada:

„Na Nawrócenie Pawła śnieg i deszcz
To drogości pewny wieszcz".

Owóż dzisiaj, 25 b. m., mamy Nawrócenie św. Pawła, termometr wskazuje zaledwie jeden stopień mrozu, wprawdzie od czasu do czasu świeci słońce, ale w ogóle pogoda jest niepewna. Natomiast wczoraj mieliśmy parę stopni ciepła, padał deszcz, a chwilowo śnieg. Jeżeli więc mamy wierzyć obserwacji starych ludzi, to ta odwilż teraźniejsza nie jest dobrą wróżbą. A że jest nieznośną w mieście, w którem magistrat tak mało czuwa nad utrzymaniem porządku, tego zdaje się dodawać nie potrzebujemy. Z dachów lecą przechodniom na głowę bryły lodu; jedna z nich przedwczoraj skaleczyła i poraniła tak mocno panią A., że musiano ją nieprzytomną podnieść i odwieść do szpitala; — z rynien i balkonów zlewają się strumienie brudnej wody, na ulicach kasza śniegowa i liczne bajury błota; słowem miasto przedstawia się tak potwornie, że wyjść niepodobna. Ale obawiać się można jeszcze czegoś gorszego, oto mianowicie tego, że influenca, która już słabła pod wpływem mrozów, odżyje i grasować na nowo pocznie. Oby się ta obawa nie spełniła!

Tajemnice toaletowe. Pod tym tytułem wydała niedawno Amerykanka, Teresa Dean, książeczkę, w której podaje przepisy różnych operacyj, jakie kobiety wykonywać muszą, aby być zawsze pięknemi.

I tak wstawszy z łóżka musi kobieta iść prosto do wanny i przez pół godziny kąpać się w bardzo zimnej wodzie. Wieczorem, przed udaniem się na spoczynek, trzeba wziąć taką samą kąpiel, a raz na tydzień kąpiel turecką. Ażeby zapobiedz tworzeniu się zmarszczek na twarzy, trzeba przez dwie do trzy godziny dziennie nosić na twarzy plaster z mięsa cielęcego; aby zaś skórze nadać trwałość i połysk, oblepić ją trzeba ciastem, zrobionem z białka, miodu i mąki jęczmiennej. Oczom zapewnia się czarujący blask przez to, że się trzy razy dziennie naciera brwi i rzęsy rosą, zmięszaną z wódką. Paznogcie trzeba codzień przynajmniej przez pół godziny czyścić. Przed udaniem się na spoczynek trzeba nasmarować ręce goldcreamem i spać w skórzanych rękawiczkach. Spać trzeba iść zaraz po kąpieli i przed północą. Wcześnie rano wstawać nie wolno, a spać trzeba dziennie 10—11 godzin. Nie wolno się niczem rozdrażniać, niczem martwić, a płakać pod żadnym warunkiem, tylko wciąż się śmiać. Wreszcie jeżeli pogoda pozwala, trzeba przez kilka godzin dziennie jeździć na welocypedzie.

Oto jest recepta pani Dean na piękność.

Niedźwiedź. Niedźwiedzia potężnych rozmiarów ubito w tych dniach we wsi Rzeki pod Andrychowem, w lasach Augusta hr. Potockiego. Leśniczy dóbr rzeczonych, p. Drapella, zawołany myśliwy, zaprosił grono gości na polowanie na dziki. W liczbie gości znajdował się także starosta wadowicki, p. Dunajewski. Po puszczeniu naganki z gąszczu leśnego na granicy wsi Ponikwy wynurzył się niedźwiedź i z rykiem rzucił się w kierunku stanowiska, na którem stał starosta Dunajewski. Stojący o kilkadziesiąt kroków p. Drapella spostrzegł grożące gościowi niebezpieczeństwo i podbiegłszy szybko, cały nabój lotkowy dubeltówki wpakował w grzbiet napastnikowi. Niedźwiedź, niebezpiecznie zraniony i podrażniony, rzucił się z tem większą zajadłością i rykiem naprzód ku p. Dunajewskiemu; p. Drapella atoli celnym strzałem, tym razem w piersi wymierzonym i śmiertelnym powalił go na ziemię.

Niespodziewany a rzadki łup zawieziono w tryumfie do Wadowic i złożono w gmachu starostwa, skąd wysłany ma być jako rzadki okaz do gabinetu zoologicznego w Krakowie. Według twierdzenia „starych i doświadczonych myśliwych ostatniego niedźwiedzia ubito w lasach Ponikwy w r. 1846. Niedźwiedź, ubity przez p. Drapellę, przybłąkał się prawdopodobnie ze strony węgierskiej.

Teatr. Dziś, w sobotę, po raz trzeci „Koteczki", operetka komiczna w 3 aktach Feliksa Hugona.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** „Koteczki". Podawszy już treść nowowystawionych „Koteczek", możemy zwrócić uwagę na inne strony operetki p. Heymana. Przedewszystkiem należy mieć to na oku, że kompozytor jest młody i że to jego pierwsza praca. Powinni z tem liczyć się ci, którzy zwykli u nas o każdej rzeczy apodyktyczne, bezwzględne, najsurowsze wydawać sądy, a którzy tak właśnie postąpili i z „Koteczkami". Muzyczna ich ilustracja zdradza niewątpliwie, że mamy do czynienia z ręką, która jeszcze za lekko i powierzchownie zadanie swe traktuje; z umysłem, który nie umie wyzyskać tajemnic instrumentacji i nie rozporządza dostatecznie siłami orkiestry, nie zużytkowuje ich we właściwych kierunkach i momentach; w pracy p. Heymana za wiele może rytmu tanecznego, za ubogi dobór figur muzycznych, za monotonny sposób ich ozdabiania i wywoływania koloraturowych efektów. Ale to wszystko ustąpić musi przed pytaniem: Czy nowy kompozytor ma talent?

Otóż każdy poważny i sumienny krytyk odpowie twierdząco. Autor „Koteczek" wlał w nie tyle melodyj, tyle wdzięku nadał swoim romanzom, werwy tańcom, a smaku i — powiedzmy — szyku kupletom, że muzyczki jego słucha się od początku do końca z prawdziwą przyjemnością, bo mile wpada w ucho i zajmuje swą swieżością. — Świeżością? — przerwie mi pewnie ktoś z tych, którzy orzekli bez namysłu, że w „Koteczkach" jest mnóstwo rzeczy... „kradzionych". Wśród monety krytycznej szeląg to już bardzo wytarty i w wydawaniu jego należy być bardzo ostrożnym. Nie ulega bowiem wątpliwości, że im ucho prawdziwie muzykalniejsze, tem mniej pochopne do zarzutu, iż dana rzecz trąci plagjatem; takie ucho zdolne odróżnić pozory od rzeczywistości, i wie, że z podobieństwa jakiejś frazy lub kilku taktów między dwoma danemi ustępami, niewolno ich autorów stawiać do siebie w stosunku — dwóch złodziei! Od reminiscencji z miljona aryj i melodyj już krążących trudno się największemu talentowi uchronić. Lecz i wtedy świeżość, nowość, oryginalność zależy od samej budowy i formy. Z takiego stanowiska sądząc pomysłowość p. Heymana, nie ośmielimy się zarzucić mu żadnej... „kradzieży".

Przeciwnie, muzyka jego obfituje w rzeczy bardzo ładne, a rzadko się zdarza, by na dwadzieścia kilka numerów czteroaktowej opery nie był ani jeden bez m e l o d j i, melodji łatwej, przystępnej, mimo to nieraz wcale wykwintnie podanej a zawsze ujmującej słuchacza. Na wyróżnienie zasługuje: wstępny chór szwaczek, romans Fanchon'y i finałowy walc z aktu pierwszego, barkarola i duet weterynarza z Julljettą w akcie drugim, cała jego odsłona druga, wreszcie kuplet Pepina z Adeliną i walc Alicji w akcie trzecim. Z przytoczonych tu ustępów, cztery, na obu spektaklach musiano powtarzać. Reżyserja widocznie skorzystała z doświadczenia po pierwszem przedstawieniu i wczoraj znacznie już skreśliła prozę „Koteczek"; w interesie sztuki swej winien i kompozytor skrócić niektóre ustępy z części muzycznej, zwłaszcza pieśni weterynarza i opowiadanie markiza, absolutnie za długie.

Wobec tego, cośmy wyżej powiedzieli, możnaby przypuszczać, że operetka zdobyła wielki sukces. — Przypuszczenie mylne wskutek dwóch przyczyn głównie. O jednej wspomnieliśmy mimochodem na początku recenzji. Libretto nie wytrzymuje krytyki, mianowicie co do stylowego obrobienia, werwy i siły komicznej. Wyjąwszy dwa, trzy momenty, nie ma tu poprostu z czego się śmiać. No, a o cóż chodzi w... operetce? Tak, fatalne libretto zaszkodziło wielce pracy p. Heymana.

Może on jednak mieć uzasadniony żal do kogoś innego jeszcze, do... wykonawców, przynajmniej niektórych. Wprawdzie p. Kasprowiczowa, artystka nieoceniona i w „Koteczkach" grą swoją wyborną i wybornym śpiewem ratowała honor operetki; wprawdzie dzielnie towarzyszył jej p. Myszkowski, Gasiński i Skalski (o ile mu na to pozwalała anemiczna rola), wprawdzie nakoniec pan Jerzyna i p. Skalska w części wokalnej dobrze się trzymali, ale reszta... Urywamy, nie chcąc zbyt dotknąć kilku artystek i artystów uwagami, które musiałyby być bardzo ostre. Grać tak blado, tak fałszywie śpiewać przez całe odsłony, tak spadać z tonu i tak nieznośnie głos emitować — szkoda, doprawdy i dla sztuki i dla śpiewaków. Czyż mamy zatem wspominać, o koszach kwiatów i wieńcach, które, prawdopodobnie, jedynie wskutek pomyłki w adresie, nie dostały się pani... Kasprowiczowej?

Zresztą wystawiono operetkę starannie; urządzenie scen i garderoba były porządne i w stylu utrzymane. [* *]

* **„Podręcznika do nauki buchhalterji"** napisanego przez p. Bolesława Woysynia Antoniewicza, a wydanego przez księgarnię nakładową J. K. Żupańskiego i K. J. Heumanna w Krakowie, wyszła świeżo część I p. t. „Dokumenta handlowe". Jest to zbiór treściwy i jasny warunków w jakiej formie i z jakiemi ostrożnościami mają być wystawiane dokumenty handlowe, aby przez niedokładność formy i przez zaniedbanie przepisów prawa handlowego lub zwyczajów kupieckich nie narazić na szkodę domu handlowego, w którym się pracuje. Autor „Podręcznika", któremu obok teorji nie obcą jest rozległa praktyka, jako naczelnemu buchhalterowi „Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu" nie zadowolnił się podaniem teoretycznych formułek, jak wystawiać się winno: faktury, frachtowe listy, weksle i t. p. dokumenty, lecz uzmysłowił czytelnikowi poprawną ich formę obfitemi przykładami, zastósowanemi do wszelkich możliwych wypadków i okoliczności. Wydaniem „Podręcznika" w chwili, kiedy przyspieszonym krokiem poczyna się w naszym kraju rozwijać przemysł i handel, dobrze się zasłużył autor naszemu społeczeństwu, bo podawszy cenne wskazówki, jakich wymagań trzyma się świat handlowy Europy, ułatwił niejednemu młodemu pracownikowi nabycie wprawy w manipulacji kupieckiej i bankowej, czego dotąd pouczyć się było można jeno z trudnością ze zbyt obszernych, nie do naszych potrzeb zastosowanych podręczników niemieckich, a w czem nas Polaków, mniej z natury obdarzonych sprytem handlowym, wyprzedzali zawsze nasi żydkowie, lub w czem wyręczali nas importowani z zagranicy buchhalterzy, saldokontyści, korespondenci *et tutti quanti*.

Część druga oddana została już do druku i pokaże się niebawem w handlu.

Część ekonomiczna.

§ **W cenach fabrykatów żelaznych** znowu przejawia się zwyżkowe działanie kartelów. Znów bowiem podniosły styryjskie hamernie cenę drutu o 1 zł., a tameczne lejarnie cenę lanych towarów o 50 ct. na metrycznym centnarze. Za niemi poszły związane kartelem czeskie hamernie, podwyższając cenę drutu i sprężyn do mebli również o 1 złr. na centnarze.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu** Kraków 24 stycznia.

Targ dzisiejszy o tyle tylko różnił się od poprzednich, że pokup na pszenicę więcej był ożywiony, chociaż pomimo to ceny nie doznały widocznej zwyżki. Inne produkta, w skutek zwiększonych dowozów, mniej były poszukiwane.

Płacono za pszenicę białą od 9·50 do 9·75; za czerwoną od 9·50 do 9·80; za żółtą od 9·40 do 9·75; za żyto od 8·40 do 8·65; za jęczmień browarny od 7·75 do 8·75; na paszę od 7·— do 7·35; za owies od 8·— do 8·45; groch od —.— do —.— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 23 stycznia.

(Z). Pesymistyczne poglądy znów wzięły górę na giełdzie berlińskiej. Pomimo szczęśliwie ukończonego strejku w Charleroi, wiadomości z nadreńskich prowincji brzmiały ponuro, bowiem uchwała właścicieli kopalń powzięta przed kilku dniami w Essen nie pozwalała się łudzić, że właściciele nie zgodzą się nigdy na podwyżkę płac o 50 prot. i na obniżenie czasu pracy do $7\frac{1}{2}$ godzin, a z drugiej strony postawa górników wskazywała, że oni raczej zawieszą robotę, niż ustąpią od postawionych żądań. Obok tego nie mile dotknął właścicieli kopalń i akcyonarjuszów wyrok sądu brukselskiego, w którym bezrobocie nie uznano jako "vis major", lecz właścicieli kopalń w Belgji zasądzono na grzywny za niedopełnienie przyjętych zobowiązań.

Znów przeto wczoraj był bardzo burzliwym przebieg operacji na giełdzie berlińskiej a zniżka w efektach górniczych zaznaczyła się znaczną obniżką w najwybitniejszych akcjach kopalń westfalskich, lecz obok tego zniżkowego usposobienia w tych walorach, utrzymywała się zrazu dobra tendencja w akcjach bankowych, a już do samego końca trzymały się silnie renty państwowe.

Dla naszego parkietu tendencja berlińska była miarodajną. Dziś wprawdzie obniżył bank austro-węgierski stopę procentową w eskoncie z 5 na $4\frac{1}{2}$ a w lombardzie z 6 na $5\frac{1}{2}$ pr., lecz już wczoraj wyeskontowała to obniżenie nasza spekulacja, a spokojne ocenienie tego zarządzenia państwowego banku nie budziło wcale nadziei, aby zarząd banku zechciał w najbliższej przyszłości zejść z wysokości stopy procentowej na poziom z roku ubiegłego, kiedy to dnia 25 stycznia z. r. obniżył on eskont z $4\frac{1}{2}$ na 4, zaś lombard z 5 na $4\frac{1}{2}$ pr. Tą nadzieją nie łudzili się nawet nasi optymiści, bo chociaż od d. 31 października z. r. do połowy bieżącego miesiąca stan eskontu spadł z 182·7 na 150·1 a więc o 32·6 mil. zł., to jednak stan lombardu zmniejszył się jeno z 28·1 na 27·2 więc umniejszył się tylko o nieznaczną kwotę 0·9 mil. zł. Dziś przeto daleko nam jeszcze do tego stanu portfelu i lombardu, jaki panował w banku austro-węgierskim przed rokiem, kiedy to eskont obciążony był tylko kwotą 130·1, — zaś lombard kwotą 20·4 mil. zł.

W obec tych refleksyj wzięły przewagę burzliwe a ku zniżce ustawicznie dążące notowania berlińskie, a pod ich naciskiem poczęły się i u nas usuwać kursa ku dołowi, a chociaż spadek szedł w tempie powolnym i przy nieustającym oporze spekulacji, skończyliśmy dzień dzisiejszy z ujmami kursowemi w prawie całym materjale. Nawet renty, tak silnie trzymane od czasu zagajenia i przeprowadzenia ugody czesko-niemieckiej, cofnęły się dziś dosyć znacznie a natomiast waluty podrożały.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 322·—, węgierskie 347·75, Anglobanki 161·50, Uniony 260·25, Bkie 3 ... [illegible] ankve 123·25, Länderbanki 235·20, Ludwiki 188·—, Czerniowieckie 236·—, Renta papierowa 88·10, srebrna 88·25, austrjacka złota 109·90, papierowa 101·60, węgierska złota 102·15, papierowa 99.10. Ruble 1·30.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 25 stycznia. *Polit. Corr.* na podstawie informacji otrzymanych z Bułgarji zaprzecza stanowczo, jakoby między Stambułowem a Strańskim istniały nieporozumienia i jakoby Strański miał ustąpić a miejsce jego miał zająć Naczowicz.

Berlin 25 stycznia. Książę Bismark z żoną przybył tu wczoraj po południu.

Parlament przyjął wszystkiemi głosami, z wyjątkiem głosów socjalistów, ogólny budżet, tudzież ustawę o pożyczce na cele armji, marynarki, poczt i telegrafów.

Reichsanzeiger ogłasza, że cesarz Wilhelm nadał dotychczasowemu posłowi serbskiemu w Berlinie Christiczowi order korony I klasy.

Berlin 25 stycznia. Reichstag odrzucił wniosek dep. Schadera o obniżeniu taryfy dla przewozu węgli.

Wczoraj po południu odbyło się pod przewodnictwem kanclerza państwa posiedzenie pruskiego gabinetu, a bezpośrednio po tem posiedzeniu udał się kanclerz do cesarza, aby przedłożyć mu swoje sprawozdanie. O godzinie 6 wieczorem obradowała Rada koronna pod przewodnictwem cesarza.

Tutejszy poseł brazylijski otrzymał od ministra skarbu telegram z Rio de Janeiro, że zawiązał się tam wielki bank związkowy z prawem emitowania not, a kapitał zakładowy w wysokości 200.000 contos czyli 400 miljon. marek podpisano w ciągu 4 godzin.

Londyn 25 stycznia. Sekretarz admiralicji Forwood oświadczył w mowie, którą wypowiedział w Blackpool, że do roku 1894 marynarka angielska zwiększy się o 161 statków.

Madryt 25 stycznia. Izba przyjęła 143 głosami przeciw 32 głosom pierwszy artykuł projektu do ustawy o zaprowadzeniu prawa powszechnego głosowania.

Petersburg 25 stycznia. Minister skarbu Wyszniegradzki otrzymał upoważnienie carskie do podpisania układu o pożyczkę konwersyjną, w którego skład wchodzą francuskie instytucje: Banque de Paris, Credit Lyonnais, Banque d'Escompte, Societé générale, Comptoir National d'Escompte, Credit industriel i domy bankowe jak: Hoskier, Heine, Stern, a dalej berlińska firma Mendelsohna i sp., amsterdamska Hope i sp., zaś wreszcie londyńskie firmy Hambro i syn oraz Barnig Brothers. Podpisze ten układ upoważniony do tej czynności p. Seutter, dyrektor paryskiego banku.

Konsorcjum ma dostarczyć skarbowi rosyjskiemu 400 miljon. rubli na konwersję 5-procentowych rosyjskich pożyczek z lat 1855, 1864 i 1866 w 4% obligi państwowe.

Ateny 25 stycznia. Ajencja Havasa donosi, że w wielkich manewrach wiosennych weźmie udział także część rezerwy. Opinja publiczna jest zdania, że ministerjum greckie porzuci wkrótce swe stanowisko wyczekujące.

Przybywający w Atenach Kreteńczycy żądają, aby rząd grecki dał im okręt i amunicję w tym celu, aby mogli powrócić na Kretę i wziąć udział w obronie wyspy.

Koła dobrze poinformowane obawiają się, że na wiosnę wybuchnie na Krecie powszechne powstanie.

Książę Jerzy zamianowany został porucznikiem okrętowym.

Konstantynopol 25 stycznia. Riza basza, wali w Brussie, mianowany został ministrem. Inne zapowiedziane zmiany w gabinecie nie nastąpiły.

Madryt 25 stycznia. Minister finansów oświadczył w senacie, że przeciwny jest zaprowadzeniu podatku od renty, przyrzekł natomiast konferować z ministrem wojny w kwestji zaprowadzenia pewnych oszczędności w wydatkach na wojsko i marynarkę. Minister wojny oświadczył, że jest wprawdzie zwolennikiem powszechnego obowiązku wojskowego, ale zmniejszenie kadr wojskowych uważa jako swój ideał. Sagasta odparł zarzut, jakoby doradzał królowej oddać ster rządu konserwatystom i ubolewał, że się rozchwiały usiłowania jego dążące do sprowadzenia zgody między stronnictwami, ale zarazem oświadczył, że nie przestanie nadal w tym kierunku pracować.

Londyn 25 stycznia. Podsekretarz stanu Fergusson oświadczył wczoraj w swej mowie, wypowiedzianej na bankiecie w Kilmarnock, że nie ma podstawy żądanie Portugalji, aby sprawę zatargu angielsko-portugalskiego oddać pod sąd rozjemczy, gdyż to sprzeciwiałoby się postanowieniom traktatu berlińskiego.

Praga 25 stycznia. W sejmie postawili młodoczesi wniosek, aby ustawę o reprezentacjach powiatowych zmieniono w ten sposób, iżby przyznano zarówno reprezentacjom jak i wydziałom powiatowym w ich zakresie działania odpowiednią władzę wykonawczą, jak to ma miejsce w Tyrolu i Styrji.

Poczdam 25 stycznia. W uroczystości poświęcenia nowego sztandaru pułku gwardyjskiego wzięli udział cesarz i cesarzowa, trzej najstarsi książęta, cesarzowa Fryderykowa z córkami, książę Albrecht z żoną, wielki książę badeński, marszałek Moltke i inni dostojnicy wojskowi. Kapelan polny Richter rzekł poświęcając sztandar: „Poświęcam ten sztandar, aby on był pamiątką wielkiej przeszłości i nauką po wszystkie czasy".

Dublin 25 stycznia. Z powodu spokoju, jaki na razie zapanował, złagodził rząd cokolwiek surowe przepisy policyjne w niektórych hrabstwach Irlandji.

Przyjechali do Lwowa
25 stycznia 1890.

HOTEL GEORGEA: F. Kielanowski z Kozłowa. M. Lenartowicz z Kołomyi. L. i L. Horodyscy z Kolędzian. W. Zajączkowski z Strzyżowa. Dr. B. Brzeski z Tarnowa. A. Henze z Gródka. Wł. Brauer z Wiednia. M. Aywas z Wyżnicy. A. hr. Łubieński z Krakowca. J. Wielowiejski z Olejowej.

HOTEL ANGIELSKI: M. Zdulski z Kolbuszowy. H. Wojakowski z Towarni. B. Grek z Bursztyna. F. Paar z Jaworowa. A. Praschil z Lubaczowa. M. Nachodzky z Wiednia.

Z zbożowych targów.

25 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 70 - 9 [illegible]	8 30 9 10	8 80 9 —	8·85 9 80
Żyto	7 5 — 8 10	7 35 7 85	7 10 7 7	7 65 8 30
Jęczmień	6 25 — 8 5	6 — 8	6 — 8 —	6 75 8 70
Owies	7 50 8 —	— — 7 60	7 50 —	7 25 8 —
Groch	6 75 13 —	50 11 —	6 — 12 —	[illegible] — 12 —
Wyka	5 50 6	4 80 5 25	0.— 0.—	— —
Rzepak	15 50 6 5	15 — 16 —	15 — 16 —	15 65 16·75
Lnianka	— —	— —	—	—
Konic. czer.	49 — 65	48 64	48 63	50 65
Konic. biała	— —	— —	— —	— —
Konic. szwed.	— —	— —	—	—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 25 stycznia 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	186	50	189	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	235	—	238	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	294	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101	15	102	15
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	104	75	105	75
Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% wa.	98	25	99	25
Tow. kred. galic. 5 „ „	101	60	102	60
„ „ „ 4 „ „	96	75	97	75
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	101	60	102	60
„ „ „ 4 „ „ „ „ $41\frac{1}{2}$	94	40	95	40
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99	50	100	50
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93	40	94	40
3 Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55	—	58	—
„ „ „ „ (d) 5% 2	6	—	49	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	25	105	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4 „	97	25	97	25
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91	60	92	60
5. Losy:				
Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
„ „ Stanisławowa	—	—	36	—
6 Monety				
Dukat holenderski	5.46		5.56	
Dukat cesarski	5.53		5.63	
Napoleondor	9.38		9.48—	
Półimperjał rosyjski	9.65		9.75	
Rubel rosyjski srebrny	1.32		1.42	
„ „ papierowy	1.29		—1.31	
100 marek niemieckich	57.60		58·60	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 25 stycznia godz. 1. min. 15

Akcje kredyt.	323. 5	Węg. kolej półn. wschodn.	190.50
Alpiny	107.50	Wiedeńskie losy kom.	143.—
Kredyty węg.	350.25	Akcje tyton.	118 —
Anglobanki	163 70	Gal.obl.indem.	104.50
Uniony	261.75	Elbethale	221.25
Ludwiki	187.50	Länderbanki	236.20
Nordbany	260.50	Renta zł. węg.	102.60
Lombardy	138.25	Bankvereiny	124.—
Losy tureckie	37.10	Renta węg. pap.	99.40
Staatsbahny	224.75	Ruble	130.25
Czerniowieckie	236.—		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe.

Podług zegara lwowskiego (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	[illegible]8	[illegible]	*9 28*	*7·15*
Z Podwołoczysk	2·20		*3·15*	*7·00*
Z Podwołoczysk na Podzamcze	[illegible]	10	2·38	*6 22*
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	*8.05*	9·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·36		
Z Suchej, Chyr., Ław. i Stryja		[illegible]		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		*12·08*		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą				
Do Krakowa	2·28	*4·20*	7·20	*8·30*
Do Podwołoczysk	4·11		9 50	*10·35*
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7·—	10·28	*11·05*
Do Suczawy Czerniowiec Stanisławowa i Husiatyna	9 16	*10·13*		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·2[illegible]		
Do Stryja Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		*8·45*		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·30		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		*5·50*		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

Magazyn „Pod królem Sobieskim“ Halicka Nr. 4 zaopatrzony został w wielki wybór
karnawałowych nowości

490 8—8

Wachlarze „Marabut“ we wszystkich kolorach po 65 ct. 1, 2, 3, 4 zł. **Wachlarze** białe atłasowe w oprawie k ściane po zł. 1·50 2·50, 3·50, 4·50. **Wachlarze** z ozdobnemi haftami po 2·50, 3·50, 4·50. **Wachlarze** ze strusich piór w różnych kolorach po zł 3·50 5·25, 7·50, 10·50 **Wachlarze** ·lowe w oprawie niklowej z ozdobnym malowidłem po zł. 3·50. **Wachlarze** kościane rzeźbione artystycznie po zł. 1, 1·75 **Francuska bijuterja**, imitacja brylantów łudząco naśladowane od prawdziwych nie do odróżnienia. **Brylantowe kulczyki** w oprawie „double“ po zł. 1, 1·40 Te same w oprawie srebrnej 13tej próby po zł. 1·85, 2·50, 3·50. Te same w 6 io karatowym złocie oprawne zł. 4·75, 5·5 . **Brylantowe broszki** zł. 1, 1·50, 2 2·50, 3, 3·50 **Francuskie branzolety** „double“ z brylantami lub bez zł. 1, 2. 3, 4, 5. **Niklowe łańcuszki** do zegarków długie lub krótkie zł 1 1·25 1·50 2 **Francuskie łańcuszki** do zegarków „double“ zł. 2·85. 3. 3·25.

Z poważaniem **FERDYNAND DENK** we Lwowie.

Materje wełniane

na suknie damskie

otrzymał w wielkiem wyborze

sprzedaje po cenach najniższych

Magazyn F. KNAUER i SYN

we Lwowie, plac Kapitulny l. 1.

Próbki na żądanie odwrotną pocztą franco.

161

Przeciw kaszlom, zaflegmieniom i chrypce.

SYRUP z podfosforanu wapna

Syrop d'hypophosphite de Chaux 239 58—?

aptekarza

Henryka Blumenfelda we Lwowie.

Syrup ten jest najlepszym środkiem lekarskim dla osób cierpiących na piersi, a nawet i dla suchotników. Pod wpływem tegoż ustaje kaszel, następuje ulga w odpluwaniu usuwa się: duszność, trudność w oddechaniu i nocne poty. Rychły powrót do zdrowia i dawnej tuszy są skutkami, które sprowadza ten preperat.

Cena 1 złr. 20 ct.

Ziółka piersiowe **Dra Seeburgera**, Ziółka te działają z niezawodnym skutkiem przeciw uporczywym katarom płuc i krtani, kaszlom zapaleniom gardła i płuc, chrypce i innym chorobom piersiowym. Cena pakietu 20 ct. Tylko te ziółka są prawdziwe które noszą podpis mój

Główny skład w aptece **Blumenfelda** we Lwowie.

Pastylki piersiowe wyrobu aptekarza Henryka Blumenfelda we Lwowie. — Pastylki te zawierają roślinne balsamiczne składniki, na organa oddechowe zbawiennie oddziaływające. Działają niezawodnie w kaszlach, zaflegmieniach, grypie i wszelkich kataralnych cierpieniach płuc i krtani. Cena 50 ct.

Wszelkie zamówienia załatwia apteka Pod złotym słoniem

Henryka Blumenfelda

we Lwowie odwrotną pocztą.

Dla cierpiących na piersi, krtań i gardło.

Wojskowy zakład naukowy i pensjonat

emeryt. kapitan Waniczek, Lwów, ul. Akademicka nr. 8.

Rozpoczęcie nowych kursów 1go marca 1890.

Szczególny kurs dla **przyszłych** ochotników jednorocznych, którzy zabezpieczając sobie tem dobry wynik egzaminu na oficerów rezerwy, chcą zapobiedz przymusowemu służeniu drugiego roku.

Biuro informacyjne we wszystkich sprawach wojskowych.

490 10—20 **Prospekty gratis i franco.**

Na karnawał

kwiaty balowe, pióra, wieńce mirtowe, welony ślubne, czepeczki obiadowe, wizytowe i neglizowe i. t. d. poleca po umiarkowanych cenach.

M. Topolnicka

496 Lwów, Plac Marjacki liczba 10.

Zamówienia z prowincji zaraz uskutecznia.

Towarzystwo tkaczy w Korczynie

(poczta loco)

znane w kraju z wyrobów czysto lnianych

poleca: 443 5—5

Płótna w różnych gatunkach apreturowane lub nie w cenie od 8 złr. do 30 złr. za sztukę 35 m. długości. Wszelką bieliznę stołową zwykłej i adamaszkowej roboty. Ręczniki zwykłe adamaszkowe, kąpielowe białe lub szare na sztuki i tuziny. Dymy zwykłe i adamaszkowe. Segeltuchy (płótna żaglowe) chustki, ścierki, płótna liberyjne.

Ceny nader umiarkowane.

Płótna sprzedaje Towarzystwo tylko całemi lub półsztukami.

Cenniki i próbki wysyła Towarzystwo darmo i opłatnie. Upraszając o liczne zamówienia poleca się jak dotychczas i nadal łaskawym względom Szan. P. T. Publiczności.

Dyrekcja Towarzystwa tkaczy.

GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA

Największa w kraju **CZYTELNIA** 32.000 dzieł polskich, niemieckich, francuskich i angielskich.

tudzież **SKŁAD NUT** na wszystkie instrumenta i do śpiewu

WYPOŻYCZALNIA NUT 57.000 sztuk

dawniej **KAROLA WILDA**

uzupełnione najświeższemi nowościami

połączone zostały z księgarnią **przy placu Katedralnym.**

Warunki abonamentu i katalogi rozsyłają się na żądanie franko.

Na wyprawy ślubne

kompletne serwisy stołowe i herbaciane porcelanowe, oraz szkło stołowe, w wielkim wyborze w najnowszych fasonach i deseniach, otrzymał i poleca

magazyn porcelany i szkła

Tadeusza Okornickiego

we Lwowie ul. Halicka l. 4

na prowincję wysyłają się na żądanie wzory serwisów do wyboru

Na bale, wesela, wieczorki

wypożycza wszelkie naczynia tak porcelanę jak i szkło, oraz noże, widelce, łyżki itd. w każdej ilości pod przystępnemi warunkami. 509 3—6

Cukier najlepszy w głowie funt 17 centów
Cukier bardzo dobry „ „ 16½ „
Kawa wyborna „ 90 „
Herbata doskonała „ 2 złr.
Wysiewki z herbat „ 1 złr. 20 ct.

5 kilowe pakiety kombinowane

6 funtów cukru
2 funty kawy
¼ funta herbaty
Pakiet kawy figowej

Razem za złr. 3·75 opłacone do każdej poczty

poleca

KAROL BAYER

we LWOWIE przy ulicy Krakowskiej liczba 11.

519 1—?

!NOWOŚĆ!

poleca

Główny skład Lamp **R. DITMARA** we Lwowie

481 8 6

Nowość!

Całkiem świeży transport **HERBATY** tegorocznego majowego zbioru wprost z Chin otrzymał **HANDEL EDMUNDA f. RIEDLA** we Lwowie Plac Marjacki 10

414 2—6

Na sezon 1890.

SKŁAD KOMISOWY

Tutek nabojowych

dla Galicji

wszystkich istniejących systemów i kalibrów

w głównym magazynie broni

Alfreda Dzikowskiego

we Lwowie

Sprzedaż hurtowna i drobiazgowa według oryginalnych cenników fabrycznych.

Cenniki na żądanie bezpłatnie.

497 4—6

Ekspedycja szybka. Ceny stałe.

Na sezon 1890.

Herbata z Brodów !!

Od dawien dawna znana ze swej taniości i zapachu prawdziwa

HERBATA ROSYJSKA

poleca handel

W. Adamowicza

w Brodach

funt bardzo dobrej . . złr. 1·40
„ najlep. w org. op. . . „ 2·50
„ imperial cesarskiej op. „ 3·50
„ Wysiewków kwiat w. „ 1·10
KAWA lepsza od wszystkich „Siriusz“ franco kilo „ 9—

182 24—49

Herbata z Brodów !!

PILIPTON

włosom siwym i wypłowiałym po kilkakrotnem użyciu przywraca piękny kolor. — **Pilipton** nie farbuje, lecz tylko odmładza włosy, które pod wpływem tego znakomitego środka odzyskują pierwotną barwę. Cena flakonu 1 złr. 50 ct.

2357

Jana Ihnatowicza

magistra farmacji i chemika sądowego, właściciela fabryki perfum i mydeł toaletowych

we Lwowie ul. Kopernika l. 3.
w Krakowie, Sukiennice l. 20
w Czerniowcach, Rynek l. 2.

Na karnawał.

Najlepsze cukry deserowe pół klg. 1·20 ct. Najlepsze czekoladki nadziewane pół klg. 1·50 ct. Pół klg karmelków mięszanych 75 ct.

Zamówienia z prowincji odwrotną pocztą wysyła

pierwsza parowa fabryka czekolady i cukrów

H. Trettera

Lwów, Kopernika 3. 485 1—2

WILHELM SYDOR

we LWOWIE w hotelu Europejskim

poleca po cenach fabrycznych:

MATERJE WEŁNIANE, jedwabne i barchany.
Chustki ciepłe „Himalaja“.
Chustki włóczkowe, sznelowe, jedwabne Cachenez.
Wielki wybór najlepszych pończoch saskich damskich i dziecinnych.
Oryginalne francuskie gorsety.
Trykoty „Jersey“ w najlepszych gatunkach.
Wstążki czysto jedwabne we wszystkich kolorach.

Utrzymuję też na składzie wszelkie dodatki krawieckie oraz przybory do szycia i haftu.

Ceny fabryczne stałe.

Próbki franko.

Wszelkie zamówienia z prowincji, chociaż nie wchodzące w zakres mego handlu załatwiam bezinteresownie.

486 2—3

Kto kupi **WANNĘ** lub **Kanapkę**

z aparatem do grzania wody będzie miał

za 4 centy

w 15—25 minut KĄPIEL w domu

Wanny cynkowe połączone z tuszami

Tusze także do użycia kuracji hydroterapicznej

Klozety pokojowe hermetycznie zamknięte po 1 złr.

378 Ilustrowane cenniki franco.

Wedle umowy także **na raty**.

A. Królikowski Lwów, Janowska 14

M. MAREK

Rynek l. 9.

Pierwsza kon. szkoła muzyczna

Nauka gry na fortepianie.
Nauka śpiewu salonowego.

Główny skład fortepianów pianin i fisharmonii z najlepszych fabryk po cenach najumiarkowańszych z wieloletnią gwarancją.

Sprzedaż także na raty ze spłatą miesięczną po 15 zł. w. a.

Wypożyczalnia i sprzedaż fortepianów przegranych. 494 3—?

RYDZE marynowane
KORNISZONY znamskie
MIÓD biały lipowiec w słoikach po 30 i 50 centów
MARMOLADKA pomidorowa na zupy i sosy we flaszkach po 35 i 50 centów
Różnorodne MUSZTARDY, soje, sosy i konserwy

poleca handel

St. Markiewicza

we Lwowie, w Rynku liczba 42

300 10—10

Droguerja

Wybór i skład materjałów aptecznych

Mikołaja Karczewskiego

we Lwowie, przy ul. Gródeckiej l. 75 utrzymuje także na składzie po żądane **wyroby lecznicze**

Piotra Krokiewicza

aptekarza w Krakowie.

Znane one są już w kraju naszym powszechnie, pod względem skuteczności swej, dlatego też sprawiają one zaciętą i nie miłą konkurencję obcym wyrobom leczniczym zagranicznym, specjalnym, które nieraz dla chorych stawały się łudzącemi. Liczne zaś uznania i podziękowania za wyroby lecznicze, nawet od osób wysoko położonych, nie będzie nikomu trudnem w kraju naszym do zbadania.

Cenniki i prospekta przesyła się na żądanie darmo.

Zamówienia na prowincję uskutecznia się odwrotną pocztą. 176

Na karnawał!

Lakiery mieniące na buciki.
Lakier czarny zwykły i francuski na buciki.
Brązy płynne we wszystkich kolorach
Brylantyna i puder djamentowy.
Brązy grubo ziarniste mieniące.
Puder ryżowy, biały i różowy.
Puszki na puder.
Łabędziki do pudru.
Szminki i róż teatralny.
Wielki wybór perfumerji, mydeł toaletowych wody kolońskiej, wody liljowej (Eau de Lyhse de Lohse) i inne przybory toaletowe, poleca

Józef Hanke

Lwów Rynek l. 38. pod „Czarnym Psem“
500 2 4 Telefon Nr. 173.

„BŁAWATEK“

KALENDARZYK DAMSKI

na rok 1890.

Cena **50** cnt. — Elegancko oprawny w angielskie płótno **75** cnt.

Po przesłaniu za przekazem kwoty 55 cnt. względnie 75 cnt. uskutecznia się przesyłkę franko.

Skład w drukarni narodowej W. Manieckiego.

Lwów, ulica Kopernika l. 7.

Dyskrecja!

Na żądanie gratis i franko

szczegółowy cennik paryskich nowości

501 2 ? wysyła

Józef Hanke

we Lwowie,

Rynek l. 38 pod „Czarnym Psem“.

Stuczne zęby i szczęki.

naturalnym cał. podobne

i DO ŻUCIA

zupełnie zdatne.

jakoteż wszelkie reperacje zębów sporządza się podług najnowszej metody bez bolu, trwałe i tanio w atelier b. asystenta Dra. van de Hoope B. Bergera we Lwowie ulica Dominikańska l. 5.

Drobne ogłoszenia

po 2 centy od wyrazu.

Piątek. Bądź spokojną Ty będziesz moją. Nie pisz do kancelarji.

Biuro Kozłowskiej ulica Skarbkowska l. 3. **ma do polecenia** zdolnych ogrodników, rutynowane klucznice, oraz wszelką służbę. 518 1—3

Rządzca ekonomiczny z 12letnią praktyką poszukuje od św. Jana b. r. posady samoistnej w większym majątku. Łaskawe zgłoszenia proszę pod lit. X. Y. post. rest. Frysztak.

505 2—5

Realność, składająca się z domu drewnianego — w dobrym stanie i ogrodu warzywnego około 1go morga dobrej czarnej gleby, jest w Żółkwi do wydzierżawienia, a ewentualnie do sprzedania. Bliższe warunki u A. O. Administracja „Przeglądu“ Lwów.

W prywatnym domu wikt zalecony przez znane osobistości. Ulica Korniaktów Nr. 1 drugie piętro drzwi 50 (obok domu Narodnego)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski**, Papier z fabryki Braci Fjiałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.